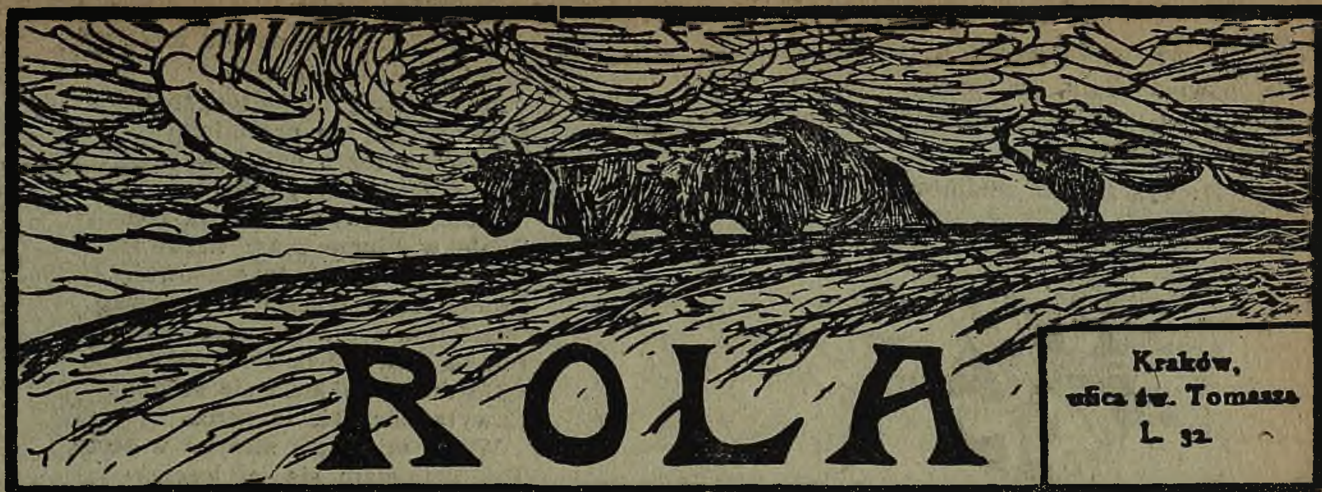
Numer 12. Należ. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 22 Marca 1931**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W loży.

Dama I: Ty wiesz, ja temu łysemu gościowi naprzeciw powiedziałam, że jestem rodowitą Hiszpanką, bo urodziłam się w Kalkucie. Uważaj, byś się nie zblamowała!

Dama II: Tyś się już zblamowała, bo Kalkuta leży... w Brazylji.



Turysta (do przewodnika): Macie tu w mieście jaką osobliwość?

— A jakże; naprzykład ta ławka przed domem.

— Cóż w niej jest osobliwego?

— Stoi już prawie od roku i nikt jej jeszcze nie ukradł...



Sędzia do oskarżonego: Jesteś oskarżony o kradzież dwudziestu dwu tuzinów chustek do nosa. Co masz na swoje usprawiedliwienie?

Oskarżony: Miałem katar, wysoki sądzie...

List

pani N. N........ ze wsi do męża.

Drogi mężu ciągle błoto
Żre za tobą mnie tęsknota,
Miłość moja nie przeminie,
Pomnisz też o naftalinie.
Dzisiaj mieliśmy pierogi
Buhaj Władka wziął na rogi
Wiele w biurze masz harówki?
Andzia wpadła do gnojówki,
Franek miał boleści w brzuszku,
Kto tam sypia w mojem łóżku?
Piękna powieść ta Rozwódka
Od drzwi znalazła się kłódka?
Chwyta ona tak za serce,
Wciąż mię teraz strzyka w serce,
Tak przejęłam się jej losem,
Na kolację knedle z sosem.
Czynsz za pokój znów podrożał,
Bowiem teraz kwitną zboża,
Kończę wreszcie to pisanie,
Z dziećmi Boże mam skaranie,
Ściskam ciebie dużo razy
Czy u Wencla jadasz zrazy?
Twoja żona wierna Róża
P. S.
Tam do djabła znowu burza.



— Jesteś pan pospolitym łotrem i basta.

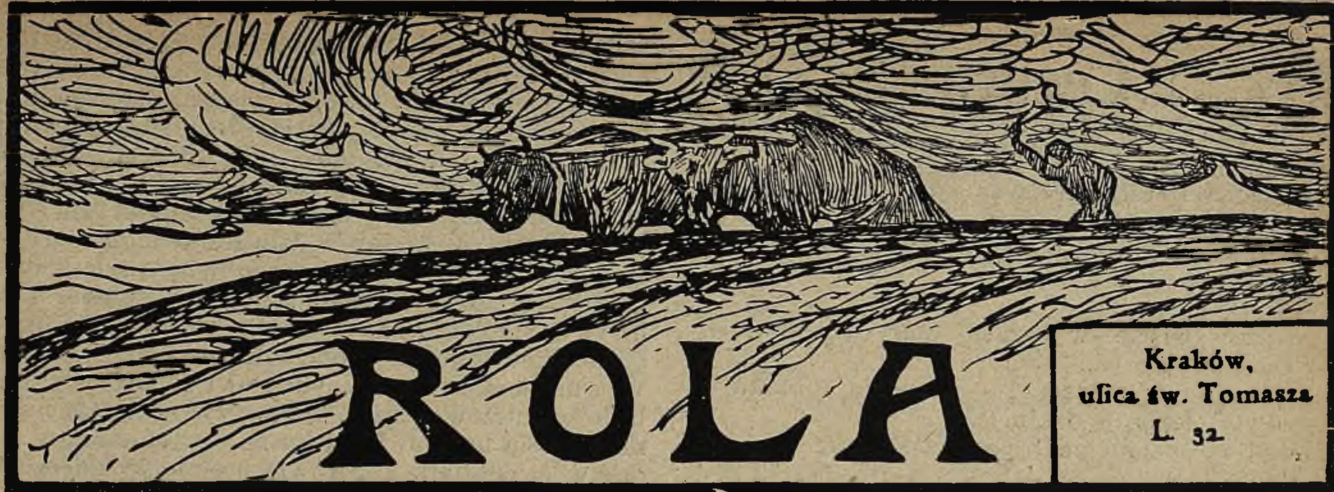
— Co pan powiedział? (groźnie): Odwoła pan to, czy nie?!

— Dobrze, dobrze — odwołam: jesteś więc pan nie-pospolitym łotrem...

Tani miesiąc w Administracji „Roli"
na roczniki „Roli" i Kalendarze.

Kto zatem nadeśle w ciągu miesiąca marca b. r. kwotę **6·80 zł.** otrzyma rocznik »Roli« z roku 1927, 1928 lub 1930. Kto zaś nadeśle tylko **1·95 zł.** otrzyma Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny. Prosimy nie zwlekać, gdyż zapasy mamy niewielkie.

Numer 12. Rok XIV. Kraków, dnia 22 marca 1931.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1931: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Zwiastuny wiosny.



Wiosnę czuć już w powietrzu. Cała natura zaczyna budzić się do życia. Lada dzień drzewa pokryją się liściem, na łąkach zabrzmi prześliczna muzyka brzęczących owadów. Nasi goście skrzydlaci, którzy z jesienią pożegnali okolice nasze i powędrowali na południe, szukając ciepła i żywności, z nastaniem ciepła wracają, zwiastując powrót wiosny.

Najpierwsi przybyli: skowronek i czajka.

Któż z nas nie zna skowronka „śpiewaka Matki Bożej". Dźwięczna i tkliwa piosenka jego jest niby kwileniem dziecięcia, jest niby głosem przyrody, wzbijającym się wyżej, coraz wyżej, w przestwory nadziemskie. „Zwiastunem wiosny" także go nazywają, bo zaledwie śniegi stopnieją, nieraz już w końcu lutego lub w początkach marca, pojawia się w naszym kraju, w powrotnej podróży z Włoch południowych lub Afryki północnej.

Ptaszyna to ruchliwa; rzadko dłużej na jednem i temsamem miejscu się zatrzymuje, lata bezustannie to tu, to tam, sprzecza się z innymi skrowronkami, ucieka od nich, to znów wabi je swoim śpiewem. Lubi wzbijać się wysoko, zataczając szerokie kręgi i śpiewając bezustannie. Nieraz słychać w górze śpiew jego, ale śpiewaka dojrzeć nie można.

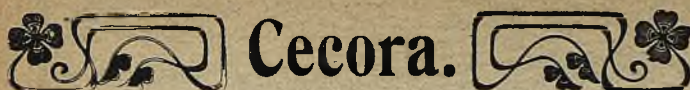
W kraju naszym żyją trzy gatunki skowronków. Są to: skowronek polny, skowronek leśny i skowronek czubaty. Leśny jeszcze piękniej śpiewa od polnego, ale nie często zdarza się go słyszeć, zwłaszcza w naszych równych okolicach, woli bowiem zamieszkiwać góry lasami pokryte. Wśród mieszkańców gór jest to ptak ulubiony, dzięki nieustannemu śpiewowi. Nieraz nocą nawet słyszeć go można. Tem przyjemniejszym jest jego pobyt w górach, że w drugiej połowie września i w pierwszej października on jeden tylko śpiewem swym ożywia ciche, milczące lasy górskie.

Skowronek czubaty odróżnia się od swych krewniaków nietylko czubkiem na głowie, ale i odmiennym sposobem życia. Przedewszystkiem nie odlatuje na zimę, lecz zostaje na miejscu, a gdy mu głód dokuczy, grzebie w śmieciach na podwórzach, zagląda do stodół, a nawet mieszkań ludzkich. Śpiewa bardzo mało i rzadko.

Rzadszym od skowronka i mniej znanym zwiastunem wiosny jest czajka. I ona przybywa też z chwilą topnienia śniegów, a z odlotem zwleka tak długo, że stała się przysłowiowa: „wybiera się, jak czajka za morze!" Czajki osiedlają się zazwyczaj na mokrych łąkach, w pobliżu moczar lub niewielkich strumyków. Woda jest niezbędna dla czajki. Gniazdem czajki jest niewielkie wgłębienie w ziemi, w suchem miejscu, wyłożone cienko słomą. W obronie dzieci swoich czajka naraża się na niebezpieczeństwo; na mniejsze zwierzęta napada i odpiera je uderzeniami dzióba i skrzydeł, większe stara się odstraszyć krzykiem i oblatywaniem dookoła. Nawet względem człowieka używa tej broni i przelatuje szybko obok jego głowy, budząc obawę, że uderzenie dziobem może spowodować niebezpieczeństwo.

W ślad za tymi pierwszymi zwiastunami wiosny ciągną do nas całe falangi innego ptactwa, któremu się sprzykszyło za morzem, a które zatęskniło do polskiej ojczyzny. A więc nadciągają długonogie bociany, szybkolotne jaskółki i inne ptaszki, aby nam i tak już rozkoszną wiosnę jeszcze bardziej umilić.

A nietylko ptaki, ale i niektóre kwiaty można zaliczyć do zwiastunów wiosny. Jest nią przedewszystkiem śnieżyczka, która zakwita już, gdy jeszcze śnieg pokrywa ziemię.




Cecora.

Powieść historyczna.

A panna Daniłłowiczówna spojrzawszy na Halszkę, szeptem rzekła do niej:

— Halszko, ty łzy masz w oczach...

A Halszka:

— I ty masz łzy.

— Rzeczywiście, w oczach Marychny świeciły dwie duże krople łez.

— Za kim ty płaczesz? — szepnęła Halszka.

— Pytaj lepiej: po kim?...

Jakiś mróz przeszedł po ciele panny Jaszczołdówny.

Po kim?...

Straszne to słowo!...

Przytuliła się do Marychny, tłumiąc łkanie piersi, jakiemiś przeczuciami złemi wezbranej.

Zbliżała się godzina modliw wieczornych.

Na znak ten odezwał się dzwon z wieżyczki zamkowej i wszyscy zaczęli się schodzić do kaplicy. Dworki i dworzanie, czeladź i służba zamkowa, szły za przewodem ochmistrzyni, wdowy po imć panu Nepomucenie Karasiu; spieszył z częścią załogi swojej i pan Bekas na czele idąc, w ręku miał modlitewnik duży, powichrzony od lat i zczerniały od palców. Korytarzami zamkowymi przesuwał się cień hetmanowej, tuż przy niej Tośka drobiła, a za nią szły panny i panie z pokornie schylonemi głowami i nabożnie złożonemi na pierś rękami.

W kaplicy już czekał ksiądz Obuch.

Dzwonek umilkł — wszyscy uklękli, a ksiądz zaintonował: „Kto się w opiekę...“

Ten psalm Dawida, w przekładzie Kochanowskiego, był już śpiewany na dworach niektórych.

Zaintonowana przez księdza pieśń odrazu podjętą została przez głosy wszystkie.

Nagle do pieśni tej przyłączył się śpiew dziwny i nad wszystkiemi zapanował głosami i porwał wszystkie. Zdawało się, że piersi każdej przybyło mocy i sił. Gruchnęła pieśń ogromna, aż zadrgały szybki w ołowianych okien osadach, a Przenajświętsza zdawała się uśmiechać z ołtarza wielkiego i żywemi patrzeć oczyma i piewcy szukać.

To Jerzyk grał...

VI.

— A teraz spowiedź — odezwała się Halszka.

— Czy chcesz koniecznie?

— Tak, Marychno!... Ja powiedziałam ci wszystko, co mi leżało na sercu i teraz już lżej...

— Mnie lżej nie będzie! — westchnęła Daniłłowiczówna.

— Więc nie powiesz?

— Niech otchnę... poczekaj chwilkę... Teraz słuchaj.

Nie zaraz jednak zaczęła opowiadać, zdawała się namyślać czy przypominać coś sobie. Pochyliła się nieco ku oknu otwartemu, w księżyc patrząc i widać było łzy w jej oczach.

Na dworcu panowała cisza, kiedy niekiedy tylko odzywały się straże. Z okna narożnej baszty, gdzie były Halszki i Marychny pokoje, rozciągał się widok przestronny. Właśnie ta strona zamku, kamiennemi odkosami dochodziła do stawu prawie, poza którym widać było wzgórza i załomy skalne okryte splotami krzewów i dzikich powojów, przyodziane zielenią drzew iglastych, pomiędzy któremi wiła się rzeczka Świnią zwana, dopływem swoim zasycająca wody stawu. Na lewo, za stawem, rozciągało się miasteczko, na prawo pola równe, gładkie, z widniejącemi w oddali mogiłami strażniczemi. Księżyc, stojący w środku nieba prawie, oświetlił tę przestrzeń ogromną, odbijał się w stawie gładkim jak szyba zwierciadła, w kształty dziwaczne łamał urwiska skalne, łagodnem światłem po wzgórzach spływał, tajemniczą grozą napełniał urwiska, pieścił i srebrzył wysmukłe drzew wierzchy, rozlewał się na stepowej równinie w bezgraniczne morze jasności. W tym blasku miesięcznym stał i zamek cały. Ostre linje wykuszów, baszt i wałów, rysowały się na ziemi cieniem burym; ośmiokątne szybki okien w ołów oprawne, odbijały migotliwie promienie księżycowe, kamienny zaś kadłub gmachu całego olbrzymiał, wyrastał i zdawał się grozić onym ogromem swoim.

Wtem zaszumiały szuwary nadbrzeżne i Marychnę z zadumań zbudziły.

— Ach! — rzekła, zwracając się do Halszki. — Zamyśliłam się, a ty czekasz.

Nie chciałam tobie przeszkadzać.

— Nic — już przeszło!

— Miłowałaś?

— Tak!...

— Kto on był i dlaczego nie za nim, lecz po nim płaczesz...

— Kto on był, pytasz? Ano był on synowcem hetmana, a więc choć dalekim, zawsze krewnym naszym. W Olesku codziennie prawie bywał... jako krewny... On rad przyjeżdżał, ja witałam rada; było nam dobrze, jako zwykle między rodzeństwem miłującem się szczerze, lgnęliśmy ku sobie i doszło do tego, że tęskniliśmy do siebie. Nie wiedziałam, ale teraz wiem, że w tej tęsknocie miłowanie już było.

— Tak, tak — szepnęła Halszka — nie masz tęsknoty bez miłowania.

— I miłowania bez tęsknoty — ale wtedy nie wiedziałam jeszcze o tem.

— A jak dowiedziałaś się? — spytała Halszka.

— Albo ja wiem jak!... Przyszło samo o spóźnionym wieczorze, gdy on razu pewnego przyjechał i rękę mą wziął i szepnął ciszej, niż zwykle. Gdyby nie szept ten, może to niewiedzenie dłużejby trwało, a może to szept był jakiś inny, bo spłoniłam się cała i już go witać po dawnemu nie mogłam. On spojrzał na mnie, jakby z wymówką, a mnie w oczach zakręciły się łzy. Wtedy rzekł: „Marychno!“ a głowa moja na jego pierś schyliła się, a on mnie zaczął całować w skronie, w oczy, w usta...

Umilkła.

— A ty całowałaś także? — spytała Halszka.

— Musi być, bo usta moje poruszały się jak on chciał, nie jak ja chciałam. Wtedy coś takiego się dzieje, że musisz robić tak jak tamten chce; inaczej być nie może, nie może!...

— Doprawdy?

— Przyjdzie i na ciebie czas taki, a wtedy zobaczysz, czy strzymasz.

— To musi być straszne!...

— Potem może, ale nie wtedy, kiedy całujesz, o — nie!...

— A jak jest wtedy? — pytała Halszka.

— Twe serce niby wirydarz się zmienia, gdzie nagle wszystkie razem róże zakwitają i zapachną mocno... Ale nie!... to stokroć od wirydarza piękniejsze, to stokroć słodsze, niż zapach wszystkich róż!...

— Doprawdy?...

— Gdyby nie było tak, nie zmarniałby i nasz Sęp Szarzyński, gdy mu miłowanie odebrano.

— O tak! — westchnęła Halszka.

— I nie miłować ciężko i miłować marna pociecha... — dodała Marychna.

— Od tej chwili zmieniliśmy się oboje...

— Jakto zmieniliście się?

— Brat z siostrą rozmawia bez rumieńców na twarzy, a my inaczej rozmawiać nie mogliśmy.

— Mówiłaś mi sama, że ile razy spojrzałaś na pana Plichtę, a on na ciebie, to i umieniliście się zaraz.

— Ja tylko, on nie — odpowiedziała z westchnieniem Halszka.

— Będzie i on, niech jeno rozmiłuje się więcej.

— Boże daj! — szepnęła Halszka. — Ale opowiadaj Marychno, opowiadaj!

— Doszło do tego, że ociec mój zauważył i zapytał mnie, co to znaczy?

— A ty co powiedziałaś?

— Zatrzęsłam się i zbladłam. Ociec nie pytał już o nic, zmarszczył brwi jeno, wezwał do siebie jego i tak samo zapytał.

— A on?

— Do kolan padł i powiedział: miłuję, na śmierć miłuję!... I nie skłamał.

Przestała mówić, jakby jej tchu zabrakło, a oczy znów krwią zaszły.

— I uprosił? — spytała Halszka.

— Nie uprosił.

— Dlaczego?

— Krewniak był — nic innego tylko to, że krewniak był. Bo coby innego mógł ojciec przeciwko niemu mieć? Synowiec hetmana — Żółkiewski!...

— A hetman?

— Nie wiedział jeszcze nic — dowiedział się zapóźno.

— Umarł twój?

— Zabił się!...

— Jezu! — krzyknęła Halszka.

I znowu była chwila milczenia.

— A było to tak — zaczęła panna Daniłłowiczówna. — Przyjechał do Oleska i zastał pana Cetnera u nas. Było to wieczorem, po wieczerzy. Zbliżył się do mnie, ale mój ojciec grający z panem Cetnerem w karty, widząc to, widocznie był nierad i rzekł do niego: „Lepiej waszeć zagraj z nami, to może coś wygrasz". Zawrócił się więc i usiadł przy stole, a ja stanęłam naprzeciw. Patrzał na mnie i grał nieuważnie, a ojciec znów: „Młodzianku! dwie przegrane na raz, to zawiele!..." A on spochmurniał i rzekł: „Tak, to zawiele!" i porwał nóż, który koło pana Cetnera leżał, bo właśnie przed chwilą jabłko obierał — i w pierś nim siebie ugodził. Krew buchnęła — zrobił się krzyk... Służba podbiegła, a on się wyprostował, spojrzał na mnie i padł, szepcąc: „Nie chciałem tak!..."

Umilkła. — Halszka przytuliła się do niej i obie rozpłakały się. Ale po chwili uspokoiły się, uśmiechnęły się nawet do siebie.

— Widno, że już tak sądzone było — pocieszała ją Halszka.

— A jużci.

— Cóż ty teraz zrobisz, Marychno? mniszką zostaniesz, czy co?

— Pewnikiem weźmie mnie pan Stefan Koniecpolski.

— Weźmie? — spytała Halszka zdziwiona.

— Ojciec tak chce.

— A ty?

— Tamtego mnie żal, mocno żal! ale i ten drugi podobać się już zaczyna.

— To może i tak być? — pytała Halszka.

— Czas i oddalenie jednaką mają moc.

Halszka drgnęła nieznacznie i szepnęła:

— Czas i oddalenie...

I w myśli jej stanął znów Plichta, który z dniem każdym, z godziną każdą na dziesiątki mil się oddalał. Nim wróci — dużo upłynie czasu; ale — czy wróci?...

Halszka nie mogła myśli swojej dokończyć, uczuła ciężar jakiś na piersi, który ją gniótł, gniótł i gniótł.

— A jabym nie zapomniała — szepnęła do siebie.

I może jeszcze ni razu takiego miłowania do Plichty nie czuła, jak w tej chwili. Coś jęczało jej w duszy, bolało w sercu, skarżyło się i płakało. Czuła, że gdyby Plichta zginął, umarłaby z żalu i rozpaczy. Wysilała wyobraźnię, by móc pobiec za nim i szeptać mu w ucho, jak wiatr szepce, tylko słowami tęsknoty i błagania:

— Wróć... umiłuj... nie zapomnij!...

I teraz ukochała go duszą całą i sercem całem.

Panna Daniłłowiczówna westchnęła:

— Dobranoc ci, zaraz kury zapieją — rzekła.

— Ty będziesz szczęśliwa! — szepnęła Halszka.

— I mnie się tak widzi — odpowiedziała Marychna.

Ucałowała przyjaciółkę serdecznie i wyszła.

A Halszka usunęła się na klęczki.

— Jezu, jakoś się przemienił na górze Tabor — zaczęła, potem Ojcze nasz, Zdrowaś Marja i wierzę w Boga...

Tak modliła się, w błękity patrząc. A hen — daleko, z onych rozdołów skalnych, z onych lasów świerkowych, przez pola, przez staw, biegły dźwięki fujarki Jerzyka, ciche, tęskne, na pół senne, jakby przytłumione przez oddalenie, wsiąknięte przez mgły i opary wilgotne.

Hetman w liście do żony pisanym, a wysłanym przez Jasinowskiego, nic a nic o panu Plichcie nie wspominał. Do serca nie wziął nawet słów rotmistrza, któremi opiece się jego polecał. bo choć Halszka podobała mu się, przecie sam rzekł, że serce swoje gdzieś wedle Lwowa zostawił, a lubo okazało się, że ono na rozstaju siedziało, bitym gościńcem się potoczyło jeszcze, o czem Żółkiewski żartobliwie nadmienił był panu Konstantemu. Doświadczony człek, jakim był hetman, wiedział dobrze, że krewkość młodzieńca do każdej się dziewki bierze — ale czas był wojenny, o czem innem więc niż o sentymentach rycerzom myśleć wypadało — dlatego nic o Plichcie nie pisał, tajemnica więc serca dziewczyny przy niej samej tylko została, a że potrzebną była spowiedź, Halszka wyspowiadała się przed Marychną ze smutków swoich, zastrzegając zupełne milczenie. Jasinowski zaś, oczywiście, milczał jak ryba. Raz wspomniała panna Suproniczówna o rotmistrzu, ale cóż mógł obchodzić hetmanową nieznajomy rotmistrz, choć pochodził z rodu Plichtów-Półkoziców? Tak więc na zamku żółkiewskim nie mówiono o nim wcale, z czego rada była Halszka, bo oszczędzono jej rumieńców, swobodniej zaś marzyć i z sercem własnem rozmawiać mogła. Marychna nawet, jakkolwiek była posiadaczką jej tajemnicy, zdawała się często zapominać o tem i zostając nieraz sam na sam z Halszką, nie wspominała nic a nic o Plichcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Legendy o kwiatach.

Paproć.

Kiedyś przed laty, gdy ludzie byli inni, serca mieli pobożne, proste, a szczere, po całej ziemi, jak długa i szeroka, fruwało, jak ptak swobodne, jasne, o skrzydłach tęczowych promienne Szczęście. I wtenczas to było dobrze na ziemi...

Lecz zczasem zmieniły się serca ludzkie. Chciwość i chęć łatwego zarobku wyrugowała z serc prostych zamiłowanie do pracy, znikła pobożność a zaczęły się swary i niezgody, nienawiść się rozpanoszyła, i zabrakło już serc mężnych, które dla miłej Ojczyzny biły, i coraz ciemniej robiło się na świecie...

Jasne Szczęście, o skrzydłach tęczowych, nigdzie przytułku znaleźć nie mogło, wyganiano je zewsząd i odtrącano niebacznie, aż wreszcie zmęczone, z nawpół złamanemi skrzydłami, uciekając od ludzi, frunęło sił ostatnich wysiłkiem do borów zacisznych, i u skraju, na polance, zemdlone na mchu szmaragdowym spoczęło...

Spłynęła na ziemię wróżka kwiatów, z litością a tkliwością wielką schyliła się nad Szczęściem i chciała je do życia powrócić, lecz niestety, już było zapóźno! Mocą więc czasu swego zamieniła je w kwiat, jakiego nikt na ziemi nie widział, taka jasność przecudna odeń biła. Ujęła potem w dłonie ten kwiat uroczy i poszła z nim w mroczną boru głębinę, gdzieniegdzie poświatą miesięczną rozsrebrzoną. A szła wciąż dalej, trzymając swój kwiat świetlisty w dłoni i myślała nad tem, gdzie go umieścić, aż nagle wkoło niej szmer dał się słyszeć, i z ziemi wytrysły liście, jak koronka rzeźbione, otoczyły wróżkę dokoła i zdawały się prosić, by im go oddała. Wróżka uśmiechnęła się do tej rośliny o liściach koronkowych, nazwała ją paprocią, a oddając jej swój kwiat czarowny, powiedziała, że odtąd będzie on co rok w cichą noc czerwcową wśród jej liści zakwitał, a jeżeli ktoś z ludzi ten kwiat zerwać potrafi, Szczęście posiędzie.

A na świecie źle było bez Szczęścia. I zatęsknili za niem ludzie tęsknotą niezmierną. I oto ktoś im powiedział, że Szczęście żyje jeszcze, lecz trzeba umieć je znaleźć, bo w postaci kwiatu, w boru głębinach raz na rok tylko zakwita. Więc poczęto go szukać z wielkim wysiłkiem i trudem. Błędne drogi i manowce leśne do gęstwin nieprzebytych prowadziły, ciernie stopy raniły, przepastne moczary stawały na przeszkodzie, aż gdy wreszcie ujrzeli zdala wśród koronkowych paproci blask kwiatu czarowny i z utęsknieniem a radością dłonie ku niemu wyciągnęli, by go pochwycić, zniknął im z oczu i tylko szept tajemniczy popłynął:

Nie goń za kwiatem paproci
W cichą noc czarów,
Za gwiazdką, co błyśnie —
Przepaść moczarów.

Lecz co duch twój zdobędzie
Pracą i trudem,
To w przyszłości będzie
Paproci cudem.

Kaczeniec.

Obeschły już bory i lasy, znikły, może rozpłynęły się w niebios szafirze, miłe przylaszczki, wydzwoniły swą pieśń wiosenną i umilkły liljowe kielichy sasanek, ale za to łąki, mokradła, wilgotne rowy i brzegi strumieni jakby w złotej szacie stanęły. Zakwitły żółto-złote kaczeńce...

Powiadają starzy ludzie, że ongi, gdy srogie na Polskę naszą były najazdy, chciwi Szwedzi złupione ze świątyń złoto w jeziora leśne na dno spuszczali, a takie tego było mnóstwo, że z czasem wody się wypełniły i pokryły się trzęsawiskiem, które śmiercią groziło śmiałkowi, coby się odważył w nie zapuszczać. Ale gdy wróg ze sromem kraj nasz opuścić musiał, z nadejściem wiosny wszystko złoto ze świątyń ukazało się na powierzchni ziemi, lecz już w postaci lśniących, żółtych kwiatków. Były to łotocie:

Gdzie mokre łąki i wilgotne rowy,
Tam błysnął w słońcu jakiś kwiatek nowy:
To stoją w złocie,
Cudne łotocie.

Stokrótka.

Wiosenny ranek. Jak cudnie w ogrodzie, w lesie cienistym, na łące szmaragdowej! Kwiaty, trawa, ździebełko najmniejsze w perły rosy przeczystej się ubrało, a słońce każdą kropelkę zmieniło w brylanty, szmaragdy, topazy, rubiny. I nie wiem, co piękniejsze: czy to słonko złote, czy ta rosa świetlista, czy te łąk szmaragdy? Ale cóż tam się bieli na traw zielonych kobiercu? To małe stokrotki roziskrzyły się gwiazdkami srebrnemi. A takie bielutkie, a takie pokorne i skromne, jakby nic o tem nie wiedziały, że kiedyś w wyżynach u tronu Bożego lśniły.

Bo to tak było: Kiedy Jezus małem pacholęciem z Matką swą jeszcze na ziemi przebywał, lubił w ciche wieczory wiosenne siadywać u progu domostwa. Siedział tak i teraz, a główkę złotemi kędziory okrytą wsparł na kolanach swej Matki i wzrokiem w niebie utonął. A gwiazdy, któremi niebo całe było usiane, odczuły snać wzrok pacholęcia, bo coraz mocniej iskrzyć się poczęły, a mienić, jak drogie kamienie, tak przecudnie, że aż zapragnął Jezusek, by z nieba na ziemię się spuściły, a Onby je w dłonie ujął i cieszył się niemi.

I oto natychmiast rozświetliło się niebo, tysiącem barw rozedrgało powietrze cichej, wonnej nocy wiosennej i poczęły się sypać rubiny, szmaragdy, topazy, a spadać do stóp pacholęcia. A gdy z radością w dłonie je ujął, ujrzał ze zdumieniem, że te gwiazdki, które Mu z wyżyn niebieskich mrugały, zmieniły się tak w białe kwiatki prześliczne, mieniące się srebrem w blasku miesiąca. I stały się one najmilszemi Jezusa kwiatkami, a jakby na pamiątkę cudu tego, kwitną te kwiatki od wczesnej wiosny do późnej jesieni, a kwitną wszędzie, prawie w każdym kraju.

Nie wszystkie gwiazdki zdołały natychmiast spełnić życzenie Jezusa, niektóre z tak zawrotnej musiały lecieć wysokości, że gdy nad ziemią przelatywały, już świt różany na niebo wytrysnął i zabarwił je swym odblaskiem, oto dlaczego nietylko srebrzysto-białe, lecz i blado-różowe stokrotki spotykamy.

I dłużej już dzionka
I więcej słoneczka,
A w polu się gwieździ
Biała stokroteczka.

J. B.

PUSTELNIK Z LIWOCZA.

Legenda.



W dawnych czasach, gdy ziemie naszej Ojczyzny pokrywały ciemne, nieprzebyte bory, w których przechadzały się swobodnie ogromne niedźwiedzie, żubry, tury i wilki, a przed nimi kryły się znowu gromady saren, jeleni i zajęcy, napotkać można było nierzadko na wzgórku wśród lasów samotną pustelnię.

Na nieznacznej wyniosłości wśród rozległych gęstwin leśnych „Liwocza", stała maleńka chałupina, poczęści wykuta w skale, z krzyżem mosiężnym na gontowym daszku. Była to pustelnia. Mieszkał w niej siwy jak gołąb — świątobliwy mnich — Roch. Za pożywienie służyły mu korzonki roślin i miód pszczół leśnych, a podobno i dzikie zwierzęta donosiły mu od czasu do czasu pożywienia. Niedźwiedź przynosił w pysku plastr miodu, wiewiórki znosiły do pustelni orzechy, wilki — zające, lisy — kury, a sarny same przychodziły przed pustelnię, becząc, aby je wydojono. Toteż i ludzie skoro tylko dowiedzieli się o świątobliwym mnichu spieszyli gromadnie do pustelni na Liwocz, jedni po doradę, drudzy, aby ukoić swe troski, inni znowu wyznać swe grzechy i ulżyć duszy.

Jednego razu zaszły do pustelni w Liwoczu dwie siostry, obydwie wdowy, około trzydziestki liczące, podobno z Maślaków. Poprawdzie wybrała się w podróż do pustelni starsza siostra, młodsza tylko jej towarzyszyła przez ciekawość, by oglądnąć pustelnię i świętego męża. Przed dwoma tygodniami pochowały matkę i starszą córkę bardzo sumienie dręczyło, że matki za życia nie szanowała i nie opiekowała się nią w starości jak należało, chciała więc wyznać grzech ten przed pustelnikiem i uspokoić sumienie.

Skoro zapukały do drzwi chatki, ukazał się w nich siwowłosy starzec, w długiej, zgrzebnej szacie, z białą po pas brodą, z różańcem w ręku, w głowie pod brwiami krzaczastemi tkwiły mądre, dobrotliwe oczy.

— Bóg z wami kobiety! Czego żądacie odemnie? Wyznajcie śmiało.

Natenczas starsza z sióstr uklękła przed starcem, ucałowała jego ręce i wyznała z płaczem, że jest wielką grzesznicą, a o wielkości swego występku przekonała się dopiero teraz, po śmierci matki. Wyznała szczerze i z skruchą jak nie po ludzku obchodziła się z matką, nie słuchała jej, dokuczała, tak, że matka nieraz na nią zapłakać musiała.

Na to pustelnik kładąc jej rękę na głowę, odezwał się: „Pan z tobą! Wstań! Żal twój i skrucha mażą twą winę i obecny tu w tej chwili duch matki, przebacza ci".

— A ty druga kobiecino, czego żądasz? Czy także chcesz grzechy swe wyznać?

— Nie, odpowiedziała młodsza, ja nie mam żadnego ciężkiego grzechu, ja tylko towarzyszę siostrze. Pustelnik pokiwał znacząco głową. Zrobił znak krzyża nad starszą i rozkazał jej przynieść z za końca boru do pustelni kamień tak wielki, jak wielki potrafi udźwignąć. Młodszej natomiast, że tylko małe grzechy na sumieniu miała, kazał nazbierać małych kamieni.

Skoro powróciły z kamieniami ku pustelni, rozkazał im pustelnik odnieść te kamienie z powrotem i ułożyć w tem samem miejscu, z którego ich wzięły. Starsza, co przyniosła tylko jeden duży kamień, zgodziła się na to z chęcią, bo wiedziała dokładnie o miejscu, z którego kamień wzięła, młodsza natomiast, co nazbierała kupę drobnych kamyczków, odpowiedziała, że nijak temu nie potrafi, nie pamięta bowiem miejsca, skąd brała taką moc drobiazgu.

Natenczas odezwał się pustelnik: „Obyście o tem wiedziały, że kamienie te, to wasze grzechy, Ty, ozwał się do starszej, znasz wielkość swej winy, za nią żałowałaś, sumienie nie dawało ci spokoju, ażeś do mnie przyszła po ukojenie, znasz więc i to miejsce, z któregoś wzięła kamień. Wina twa odpuszczona, bo Bóg rad widzi nawracającego się grzesznika". Zwróciwszy się następnie do młodszej rzekł: „Tyś grzeszyła dużo, lecz sumienie twe twarde, nie żałowałaś za grzechy, bo zdawało ci się, żeś sprawiedliwa, dlatego powiadam tobie, że Pan odwrócił łaskę swą od ciebie. Jesteś grzesznicą większą niż twa siostra i jeśli się nie poprawisz, czekają cię po śmierci okropne męki czyścowe". Na tem pustelnik zakończył swą mowę.

Kobietom zaczęło się w głowie kręcić, w oczach dwoić a siwobrody mnich zaczął wyrastać ku górze i nagle z ócz im zniknął. Kobiety rozglądały się za nim wokoło, jednak więcej go już nie ujrzały.

Tylko krzyż nad pustelnią zajaśniał dziwnym blaskiem. Młodsza siostra skoro oprzytomniała, runęła krzyżem na ziemię, rozkrzyżowała ręce i zapłakała głośno, żałując za swe grzechy. Leżała tak długo, aż usłyszała za sobą słowa przebaczenia: „Pan z tobą. Odejdź w pokoju! Dostąpiłaś i ty przebaczenia, boś wzbudziła w sobie żal serdeczny za swe winy".

Wstała z ziemi a oglądnąwszy się dokoła nie ujrzała nikogo, tylko siedzącą w pobliżu siostrę i jaśniejący na pustelni — krzyż.

Piotr Wenc.



MACIEK BZDURA GADA:

Jageśmy wkiejsik wozili gnój na owsisko, gdzie gospodarz chcą sadzić zimnioćki, uźrołem Grzelę Podskubanego, chodzącego wele stawu i patrzącego na wirzby przy nim rosnące.

— A co to — padam — jaskółcych jaj, Grzegorzu, sukacie na wirzbie?

— Bogać tam — odrzeknie Grzela. — Patrzę na gałązki, bo trza będzie tego gadziaństwa trochę uciąć i zasadzić wele chałpy, bo taka pustka dookoła, ze jaze cłeka mierzi.

Przysło mi wtedy na myśl wszyćko, co wkiejsik gadał prefesur psiwólcański w skole i tak rzeknę do Grzeli:

— Ze chcecie wele chaty drzewinę zasadzić, to się wam chwali, ale pomyślcie ino, ze na wirzbie ani gruski, ani jabłka rosły nie będą, ino same gałęzie i liście. Nie lepi to zamiast wirzby abo inksy nierodzajnej drzewiny jakie rodzajne drzewo posadzić, z któregoby i wy i dziecka miały profikt.

— Juści! — powiada Grzela — byłoby lepi, ale byłoby i gorzej...

— Gorzej? — ja na to — ciekawym, lacego?

— Latego — prawi Grzela — bo jak urośnie wirzba, to se będzie przy chałpie stojała spokojnie i najwyzej ją casem pies obsika, a jak urośnie gruska, albo jabłonka, to ino chłopacy będą biły na nią palicami i kamieniami i ani okno, ani kura przy chałpie nie będą spokojne. Z drzewa nie będzie zadnego prefitu, bo nawet gałęzie te nieććiwiary połamią. A zechce się mi jabłek, abo grusek, to cy mało jest we dworzkiem, abo plebańskiem sadzie. Poleci Walek, abo Franek i przyniesie, ile się ino da.

— Przyścipniwyście, Grzegorzu, ale nie mądrzy. Przecie kuzdemu wiadomo, ze przynosenie do chałpy plebańskich abo pańskich jabłek, to taka sama kradziez, jak ziarna ze spichlerza, paciuka z obory, lub pieniędzy z kieseni. Więc na cudze rachować się nie godzi i nie powinno. A co do tego, ze z wasej drzewiny ciurysy wszystek owoc obiją, to takze nieprawda, bo od cegóz wójt we wsi, od cegóz ojcowie dziecek? Jak ojciec abo matka takiego smyka nie spierze, to powinien wójt takiego zbereźnika ukarać, aby mu się raz na zawse odniechciało cudzych jabłek.

— Baje plecies, Maciuś — prawili Grzela. — U nas w Psiej Wólce to jesce ojcowie kazują dzieckom iść na cudze, a wójt padają, ze to do ich urzędowania nie nalezy i niema tego w zadnem palagrafie. Zreśtą sam widziałem łońskiego roku, jak wójt stał za plebańską stodołą, a Franek od Jagustyna i Walek od Michała donosili mu jegomościowe jabłuska. Donosili i donosili, póki nie napchał se wszyćkich kieseni, a jak juz był opchany, jak panienka, której się coś niedobrego przytrafi, to dał chłopacyskom po parę grosy i powlókł się do chałpy, aby tam swoją śpizarnię zaopatrzyć na zimę. Czyz to nie najłatwiejsy sposób na przyjście do owoców? A zreśtą, jakby to urosło, to moze cłek i samby się ognał, ale skąd tu wziąć rodzajnych drzewek?

— Acha! mam was! — pocąłem się śmiać — juz wiem, o co wam chodzi! Zeby wam tak kto dał drzewko za durno, a moze jesce posadził, to dobrze, ale kupić? gdzieby tam! Jakby tak przysły krzciny albo wesele, to grosikiby się znaleźć musiały, ale kiedy trzeba na coś prawdziwie pozytecnego, to ich nigdy nima i nima. U nas zreśtą juz tak jest, ze jak na jaką rzec potrzebną, to cłek suka najpirw wymówki, a potem tej rzecy nie kupi, a jak na byle co, to choćby miał pozycyć, to piniądz znaleźć musi. A ze tak jest, to dam wam zaraz przykład. W tamtą niedzielę byli Bartłomiej Mozgała u prefesura. Prefesur jem przecytał nasą „Rolę" i ta spodobała się jem bardzo. Kiedy wyśli od prefesura, Bartłomiej spotkali Wawrzka Oblazka. Zacęli Bartłomiej opowiadać Wawrzkowi wszystko co słyseli z cytania. Oba nabrali ochoty na „Rolę", ale skądze ją wziąć. Gazeciarze za bezdurno posyłać nie chcą, a prefesur pozycać nie chce, bo powiada, ze jesce jego wnuki będą miały z niej pociechę. Kupić? Ba, ale skądze wziąć pieniędzy, kiej taka bida w świecie... I jak zacęli gadać o tej biedzie, to jaz zaśli do Moska do karcmy. I tak z tego do tego, sła kolejka za kolejką, a wkoócu przepili oba więcej, jakby „Rola" na cały rok kostowała. Tak widzicie, Grzegorzu, będzie i z wasemi drzewkami.

Popatrzyli Grzela na mnie ze złością, a potem się ześmiali i rzekli:

— Zebyś się, pajacu, nie natrząsał z ludzkiej głupoty, to natychmiast idę na poctę i posyłam pieniądze na „Rolę", a koło chałpy wirzb nie będę sadził, ino se zapisę od ogrodnika jabłonki i gruski i na złość ci całą chałpę nimi obsadzę.

Uścisnąłem mocno rękę Grzegorza i pomyślałem se, zeby mi tak na złość jak najwięcej ludzi robiło na świecie!



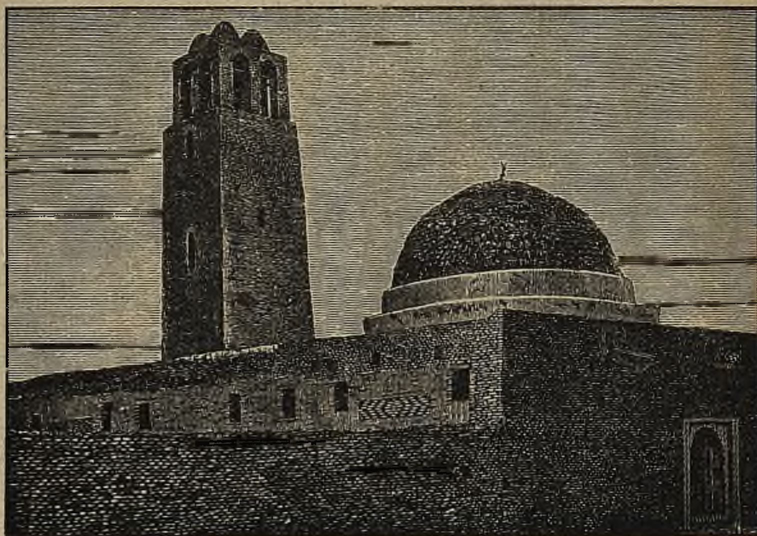
Tęsknota za Wiosną...

Obrzydły nam już lata
I zimy i jesienie!
Ku kwietnym polom Wiosny
Tęsknota serca żenie!
  Sprzykrzyła nam się szarość
  Niepiękna godzin zimy,
  My chcemy wszyscy Wiosny!
  Za Wiosną my tęsknimy!
Niechaj się w pustych sadach
Przystroją w kwiat jabłonie!
I nich nam żarnym ogniem
Nanowo życie płonie!
  Czemu już bzy nie kwitną
  I bociek nie przyleciał?
  I w słońcu nam nie tonie
  Nasza ojcowska chata?
O Wiosno! Ty kochanko
Poetów, marzycieli!...
Ty jedna nasze serca
Djabelskie rozanielisz!
Sprzykrzyły nam się lata
I zimy i jesienie
Za tobą w świat nieznany
Tęsknota serca żenie...

Jacek Orlik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Tunis V.



Pochyła wieża w Tozeurze.

Najpiękniejszą i największą oazą w Tunetanji jest Tozeur, składa się bowiem z siedmiu rozległych wiosek, leżących na krawędzi lasu palmowego. We wsi Bled-el-Hader znajdują się jeszcze do dziś zwaliska starożytnego miasta Tisurus. Ruiny wielkiego tego grodu posłużyły w znacznej części za materjały do budowy wiosek, wchodzących w skład oazy. Na pewnej wypukłości gruntu istnieją jeszcze ślady rozległego budynku, ozdobionego niegdyś kilkoma rzędami kolumn, których stłuczone podstawy sterczą dotychczas w ziemi. Była to najpierw świątynia pogańska, zamieniona później na chrześcijańską bazylikę, a wreszcie na muzułmański meczet.

W pośrodku rozległego placu, którego większą część gmach ten zajmował, wznosi się dziś jeszcze „Semah" czyli czworoboczna wieża. która musiała służyć kościołowi chrześcijańskiemu za dzwonnicę, a meczetowi za minaret. Wieża ta, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku, jest nieco na lewo pochylona. Obok niej znajduje się świątynia muzułmańska, zbudowana w kształcie olbrzymiej rotundy.

Poza pięknemi ogrodami, przyległemi do tych budowli, znajduje się starożytna studnia o znacznej głębokości, po obu brzegach rzeki, przerzynającej oazę widać olbrzymie głazy, ręką ludzką tam ułożone. W jakim celu, trudno dziś powiedzieć.

Parterowe lub jednopiętrowe domki zbudowane są z „tobu" czyli cegły ułożonej w deseń, który zdala robi wrażenie olbrzymiego dywanu, rozpostartego na ścianie. Kwadraciki i liczne krzyże, tworzące te desenie, nadają domom elegancką bardzo powierzchowność. Ponad wszystkiemi niemal drzwiami wznoszą się również eleganckie i leciutkie frontony. Budynki te posiadają jednak jedną, ale bardzo wielką wadę, a mianowicie, że są bardzo nietrwałe. To też zdarza się często, że taki budynek bez widocznego powodu runie, pozostawiając tylko na swem miejscu kupę rumowiska.

Uliczki są brudne, pełne kurzu i błota. Tu i ówdzie sklepienia, łączące przeciwległe domy, przyćmiewają nieco blask słoneczny, rzucając cień na ulicę. Ale mieszkańcy tamtejsi nie dbają wiele o cień ten na ulicach, gdyż mają go dość we wspaniałej oazie, która rozciąga się tuż poza zabudowaniami ludzkiemi. Wejście do niej widzimy na naszym drugim obrazku. Pomiędzy wspaniałemi palmami zbudowana jest studnia, podobna raczej do jakiejś piwnicy, aniżeli do studni. Jest ona ze wszystkich stron otoczona grubą ścianą z ziemi, powała jej jest również pokryta ziemią, a to dlatego, aby woda, wytryskująca tam z ziemi, nie cieplała, albo nawet i nie wyschła. A gdyby nawet i nie to, to łatwo się przecież zdarzyć może, iż wiatr pustynny rzuci tumany piasku na oazę, zasypie zieleń tamtejszej roślinności zasypie studnie, które są arterją odżywczą całej krainy i w jednej chwili rozkoszny ogród może zamienić w jedną piaszczystą pustynię. Toteż mieszkańcy tamtejsi chronią swoje studnie przed klęską zasypania. A mają ich dość, bo sam Tozeur posiada ich aże 194.



Przewodnik arabski przy studni.

Obok studni stoi przewodnik arabski ze swym nieodłącznym towarzyszem: mułem. Obydwaj zawinęli do oazy, aby ochłodzić się nieco w jej cieniu i odwilżyć spragnione wargi.

Swoboda obyczajów jest tam wielka. Weźmy np. takie małżeństwa. Małżonkowie żyją ze sobą tak długo, jak im się podoba, ale gdy tylko chcą się rozejść ze sobą, nie napotykają pod tym względem żadnych trudności. Oto oświadczają w obecności kaida

i dwóch świadków, że się im małżeństwo już sprzykrzyło i rozchodzą się, jakgdyby nigdy nic. Wskutek tej łatwości rozwodów można tam spotkać mężczyzn, którzy byli już kilkadziesiąt razy żonaci w swojem życiu. Gorzej jest jednak dla niewiast, gdyż nawet w Afryce mężczyźni nie lubią przechodzonego towaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na bezludnej wyspie.

Powieść awanturnicza.

ROZDZIAŁ XI.

Była już godzina dość późna, wobec czego Godfrey do następnego dnia odłożył szukanie jakiego schronienia. Jednakowoż na natarczywe pytania profesora co do wyników porannej wędrówki, powiedział mu ostatecznie, że znajdują się na wyspie — na wyspie Finy — i że należy się starać, by tu jako tako wyżyć, zanim się da obmyślić sposoby i środki do wydostania się z tego odludzia.

Nazajutrz, dnia 28 czerwca, zerwali się obaj, zanim ich jeszcze zdołał zbudzić kogut. Przedewszystkiem spożyli śniadanie, taksamo wspaniałe jak wieczerza, z tą tylko różnicą, że zamiast wody zaczerpniętej ze strumyka, wypili trochę mleka, udojonego od kozy.

— W drogę! — zakomenderował Godfrey i w towarzystwie żywego inwentarza, który absolutnie nie miał zamiaru się odłączyć, rozpoczęli znów wędrówkę.

Godfrey zamierzał zbadać tę północną część wyspy, gdzie z wyniosłości stożkowatego wzgórza odkrył był poprzedniego dnia gąszcz olbrzymich drzew.

Przekroczono pierwszy łańcuch wydm. Godfrey znalazł się niebawem wraz ze swym orszakiem na temsamem miejscu, gdzie rafy ostrym dziobem wysuwały się w morze — i znów ujrzał się w obliczu beznadziejnej pustki Oceanu. Przez ostrożność zaopatrzyli się w nowy zapas jaj i mięczaków, nie mając pewności, czy północna część wyspy dostarczy im bodaj takich specjałów.

Nagle wzrok Godfreya spoczął na barwnych jabłuszkach, w ogromnej ilości zwisających na gałązkach krzewów, które pokrywały cały skraj wybrzeża. Rozpoznał w nich owe manzanille, w niektórych częściach Kalifornji będące ulubionym przysmakiem Indjan.

— Nareszcie! — wykrzyknął! — Będziemy mieć przecież jakieś urozmaicenie naszego jadłospisu!

— Czy to jadalne? — spytał Tartelett, zwyczajem swym wykonując gest pogardliwy.

— Może się pan odrazu przekonać! — odparł Godfrey, chciwie zatapiając zęby w czerwone owoce.

Niestety były to dzikie jabłuszka, tak kwaśne, że nie mogły budzić zbytniego zachwytu. Mimo to, profesor poszedł za przykładem Godfreya i po mięczakach oraz surowych jajach, nie okazał zbytniego niezadowolenia. Godfrey zaś pomyślał, że z owoców tych da się sporządzić napój, który będzie można mięszać z wodą.

Po chwilowej przerwie, spowodowanej odkryciem owoców, znów ruszyli w drogę. Piaszczyste wybrzeże rychło ustąpiło miejsca łące, przeciętej wijącym się w poprzek niej strumykiem. Był to strumień, który Godfrey dostrzegł był ze szczytu skał.

Wyniosłe drzewa jeszcze wciąż znajdowały się w znacznej odległości i dopiero po dość forsownym, bo czterogodzinnym marszu, mężczyźni dotarli tam w godzinie południowej.

Prawdziwie, opłaciło się zobaczyć, odkryć i wziąć w posiadanie tę część wyspy!

Na skraju łąki, upstrzonej krzewami manzanilla i innemi, wznosiło się ze dwadzieścia olbrzymów, śmiało mogących się mierzyć ze sławnemi olbrzymami lasów kalifornijskich. Tworzyły one duże półkole, a u ich stóp rozścielał się zielony kobierzec traw, obramowany strumykiem. Zaś w odległości jakichś stu kroków od srebrnej wstęgi strumyka, zaczynało się podłużne wybrzeże, wyzębione skałami, zarzucone skałami i morszczyzną, wąską kończyną gubiącą się w dali.

Olbrzymie drzewa należały do gatunku drzew mamutowych, z rodziny szpilkowatych.

W obliczu tych cudów przyrody, zdarzających się na wysokości 5—6000 stóp nad powierzchnią mo-



Wlokąc za sobą Tarteletta, ulokował się w drzewie.

rza, Godfrey doznał uczucia zdumienia i podziwu. Zdawało mu się przez chwilę, że już dla tego widoku warto było odbyć podróż, tak fatalnie zakończoną. Bo też trudno sobie wyobrazić coś równie wspaniałego, jak te olbrzymy, o średnicy, nieznacznie się zwężającej, w miarę jak strzelają w górę, i dopiero w wysokości 30—100 stóp ponad ziemią rozszerzających się w las konarów.

Jedno z tych mamutowych drzew, przedewszystkiem ściągnęło na siebie uwagę Godfreya. Wydrążone od spodu, miało otwór na 4—5 stóp szeroki, przez który można było dostać się do wnętrza. Całe jądro olbrzyma zniknęło i rozsypało się w delikatny, białawy pył; niemniej, potężna kora, spoczywająca na olbrzymich korzeniach zapewniała mu jeszcze parę wieków żywota.

— Jaskini ani groty nie mamy! — wykrzyknął Godfrey. — Możemy jednak zamieszkać w tym drewnianym domu czy wieżycy, a podobnem mieszkaniem nie może się chyba poszczycić największy bogacz na świecie. Chodź pan, profesorze, by objąć dom ten w posiadanie!

Wlokąc za sobą poczciwego Tarteletta, Godfrey rozlokował się w wydrążeniu drzewa.

— I co, panie Tartelett? Jakże się panu podoba to domostwo?

— Tak, ale gdzie jest ognisko? — spytał Tartelett

— Zanim się zaczniemy trapić o ognisko, trzeba zdobyć ogień! — odparł Godfrey.

Odpowiedź, całkiem chyba logiczna, z której jednak Tartelett nie był wcale zadowolony.

Godfrey zabrał się tymczasem do badania najbliższego otoczenia. Jak wpierw powiedziano, łąka rozścielała się u stóp mamutów drzewnych, a przepływający ją strumyk odświeżał powietrze i utrzymywał wilgoć, sprzyjającą rozwojowi roślinności. To też wzdłuż jego brzegów rozrastały się bujne mirty i krzewy manzanilli, zapowiadając bogate zbiory dzikich jabłek.

Nieco dalej, na terenie trochę pochyłym, górowały nad trawnikiem dalsze grupy drzew: buków, sykomorów, sosen syberyjskich. Jakkolwiek strzeliste, drzewa te obok tamtych kolosów, których cienie, rzucane rano musiały się chyba wydłużać aż do Oceanu, robiły wrażenie krzewów. Wpoprzek łąki biegły zygzakowate szeregi kępek roślinności najrozmaitszej wielkości i gatunków, których bliższe zbadanie Godfrey odkładał do dnia następnego.

Nietylko jemu, ale w równej mierze towarzyszącym mu zwierzętom, okolica nowo odkryta bardzo się podobała. Króliki, kozy i capy szybko się zadomowiły, z zapałem obgryzając liście i trawę, znacznie bujniejszą, niż na wybrzeżu. Drób również skwapliwie zabrał się do poszukiwania robaczków, które nad strumykiem znajdował w obfitości. Niebawem cały ten szmat ziemi ożywił się jak nigdy przedtem: beczenia, gdakania, skoków, trzepotania było tu jakby na podwórzu dobrze zagospodarowanej farmy.

Godfrey wrócił do grupy drzew-olbrzymów, by dokładnie obejrzeć drzewo, które mu miało odtąd służyć za mieszkanie.

Godzina była dość późna, jak wskazywało słońce chylące się ku zachodowi, więc tego dnia żadnych już wypraw podejmować niepodobna. Natomiast po posiłku, zakończonym deserem z dzikich jabłek, nie pozostawało nic lepszego do zrobienia, jak ułożyć się do spoczynku na miękkim pyle roślinnym, głęboką warstwą zaścielającym wnętrze drzewa.

Obaj Robinzoni rychło to zrozumieli i poruczywszy się pieczy Opatrzności, rozkwaterowali się w gościnnym olbrzymie, którego Godfrey nie omieszkał nazwać od imienia wuja „drzewem Wilhelma"

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Nieznani..."

(Nowelka.)

Z ogromnym wysiłkiem zwlokła się ze swego łóżka, i chwiejnym krokiem stąpając, poczęła szukać za jakiemś pożywieniem! Głód skręcał jej wnętrzności... od wczoraj nic w ustach nie miała!... Szukała gorliwie po wszystkich kątach, by choć suchą skórkę chleba znaleźć... daremnie... nic znaleźć nie mogła!

Ostatni kęs chleba, jaki miała, dała dziś rano swemu dziecięciu... lecz czem ona go teraz nakarmi?

Wzrok jej miłosny pobiegł w stronę łóżeczka, gdzie przykryty łachmanami spał pięcioletni chłopczyk, Tadziu. Na wychudłem obliczu kobiety odmalowała się bezmierna rozpacz... Zapomniała o sobie i o tem, że głodna; jedyną jej myślą było, aby nakarmić swoje ukochane dziecię!

Bieda i nędza wyzierała z każdego kąta niskiej suteryny, a przez okno wyglądała, z kosą na ramieniu — jedyny ich przyjaciel — śmierć!...

Wszystko z domu wyszło, zarobić nie było komu... Mąż jej umarł przed rokiem na tyfus, zostawiając ją samą jedną na świecie, z tem dziecięciem. Nikt ich nie odwiedzał i nikt ich tu nie znał; krewnych ani znajomych nie mieli.

Po śmierci męża sprowadziła się tu wraz z dzieckiem, wynajmując tę nędzną dziurę w nadziei, że będzie ją mniej kosztowało i prędzej znajdzie pracę. Zarabiała, czem mogła, dniem i nocą, aby tylko jej dziecię nie zaznało głodu!

Przed miesiącem choroba zwaliła ją z nóg. Nie mając żadnej opieki, nie mogła przyjść do zdrowia, przeciwnie, codzień czuła się słabszą.

Duszność w piersiach, krótki, urywany, świszczący oddech, mówiły jej, że już niedługo życia! A zwłaszcza dzisiaj czuła się tak słabą, że najmniejszy ruch przyprawiał ją o słabość i omdlenie. Zimne dreszcze przebiegały jej ciało...

Mróz wciskał się szczelinami do izdebki... przejmujące zimno było w niej, a ona niema jednego drewienka, by ogrzać swe skostniałe członki!...

Szary zmrok wkradał się powoli do suteren, kładąc po kątach fantastyczne cienie... gorączka zwolna ją opanowywała... zaczęła majaczyć...

Oto zdaje się jej, że widzi zmarłego męża, stojącego w progu i wołającego na nią: „Pójdź za mną!..." — to znów zmarłych swych rodziców!...

Suchy kaszel dziecka przerwał jej te majaczenia i przyprowadził do rzeczywistości... Skołatany jej umysł przebiegały rozpaczliwe myśli: „On musi być chory" — myślała z rozpaczą... ratować go, ratować!

Szarpnęła się, jak zraniona lwica, zerwała się i chciała podbiec do ukochanego dziecka... brakło jej sił i usunęła się na kolana. Jednak miłość macierzyńska dodała jej nadludzkich sił... doczołgała się jakoś do jego łóżeczka, gdzie, kaszląc, drżało dziecko ze zimna.

Gorączkowo ściągała ze siebie cieplejsze okrycie, okrywając niem swoje dziecię, szepcąc pieszczotliwie: „Zimno ci, aniołku, zimno... no spij, spij... mama cię utuli!..."

Chłopczyk, kuląc się ze zimna, układał się dalej do snu, gdy wtem głośne tony muzyki, przebudziły go na dobre.

To nad ich mieszkaniem rozpoczynał się w ostatni wieczór karnawału, w kawiarni „Bristol" dancing! Przez chwilę słuchał ciekawie muzyki, lecz potem obrócił się do matki, i chwytając ją za szyję, prosił:

— Mamo daj chleba, Tadzio taki głodny!

Jakby sztyletem ugodziły ją w serce te słowa, co ona mu odpowie? Wszak nie ma ani okruszyny chleba, by mu dać!... Zdawało się jej, że serce pęknie jej z tego żalu, nie mogła wyrzec ani słowa... coś jakby stalową obręczą ściskało jej gardło... Tylko po wychudłej, zmizerowanej twarzy płynęły obficie krwawe, bolesne łzy!...

Chłopczyk, widząc, że matka nie odpowiada, przymilając się, prosił dalej...

— Mamo, tylko troszeczkę.

Jakby obuchem smagały ją jego słowa... Co ona mu da... ona nic nie ma — huczało jej w głowie!...

Wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, dawno sprzedała — nawet maszynkę spirytusową, która była jej wszystkiem — wszystko dla chleba!...

Rozpaczliwy jej wzrok przebiegał puste, nagie kąty izdebki... Wśród ciemności spostrzegła coś błyszczącego... była to mała butelka spirytusu do palenia!... Odetchnęła z ulgą, jakby kamień spadł jej z serca! Tadziu miał będzie dziś chleb, myślała radośnie. Odwróciła się do chłopca i rzekła:

— Tadziu, będziesz miał chleb, tylko ubierz się!

Pomagała mu, dobywając ostatki sił, odziała go jakimś starym swoim kożuchem. Do kieszeni włożyła mu butelkę i rzekła słabym głosem:

— Idź, dziecino, tu do sklepu na rogu domu, może ci dadzą za to chleba!

Chłopczyk, uradowany, że będzie miał chleb, żwawo poskoczył ku drzwiom i znikł za niemi. Pozostała sama... Siedząc nieruchomie patrzała w tę stronę, gdzie poszedł, oddychając ciężko urywanie. Ta chwila wyczerpała ją zupełnie... doganiała ostatkiem sił... czuła, że śmierć przyjdzie nieubłagania... Wzniosła oczy na maleńki obrazek, zawieszony nad łóżeczkiem dziecka, z gorącą modlitwą:

— Chryste ukrzyżowany zmiłuj się nad nim — szeptały jej zbielałe wargi.

Później już bez ładu i związku w gorączce kogoś gorliwie przyzywała do siebie.

Nagle zerwała się z krzykiem:

— Chryste, ratuj go!... i opadła bezwładna, martwa, na łóżko dziecięcia!...

I tak już pozostała...

— — — — — — — — — — — — — — —

Tadziu, wybiegłszy z izdebki, stanął, nie wiedząc dobrze, gdzie ma iść. Głośne tony muzyki dochodziły tu wyraźnie. Stał chwilę zasłuchany, nie zważając na zimno, potem, jakby pociągnięty jakąś siłą, poszedł w tę stronę. Wszedł na korytarz i przekroczył próg kawiarni...

Jasne światło, muzyka, rój gości, oczarowały chłopca. On nigdy tego nie widział, patrzał zdumiony, rozszerzając oczęta. Spostrzegła go służba... Spytano się go, czego chce? Odpowiedział, że mama chce za to chleba, pokazując flaszkę.

— Powiedz mamie, że tu nie jest dom zastawny — odrzekł gospodarz, i kazał chłopca wyprowadzić!

— Nie dadzą mi chleba, pomyślał chłopczyk i wybuchnął głosnym płaczem!...

Płacz jego ściągnął kilku, dobrze podochoconych gości.

— Czekajcie, ja go rozweselę — rzekł jakiś pijany młodzik.

To mówiąc, podszedł do chłopca z butelką, nalał mu kieliszek i podał chłopcu. Tadziu, płacząc, nie chciał wypić, ale zmuszony wypił. Posmakowało mu... Dano mu jeszcze drugi, trzeci, czwarty, wypił... Po chwili twarz mu się rozjaśniła... wino zaczęło działać...

Kazano mu śpiewać. Śpiewał, co umiał... to, co go matka nauczyła... Bawiono się chwilę pijanym chłopcem, wreszcie i to ich znudziło, i wypchnięto go za drzwi!... Chleba mu nikt nie dał!...

Tadziu, dobrze pijany, wyszedł, zataczając się i mrucząc coś z uciechy. Wszedł do izby, wykrzykując i śpiewając!... Księżyc, który wypłynął na pełne niebo, dotarł swemi promieniami do ciemnej izdebki i oświetlił łóżko, na którem leżała martwa kobieta!

Chłopczyk podbiegł do matki i zaczął szarpać jej zwisającą bezwładną rękę, wołając:

— Mamo, mamo... no nie śpij... Tadziu chce pić!...

Widząc, że matka się nie rusza i nic mu nie odpowiada, chciał wyleźć na łóżko, lecz upadł na ziemię... coś mu z kieszeni wypadło... była to butelka spirytusu, którą mu dała matka!...

Podskoczył z radości!

— Tadziu będzie pił — mamrotał, biorąc flaszkę do ręki.

Wyciągnął korek, przystawił do ust, pijąc chciwie... Zakrztusiło go... skrzywił się... lecz prawie już bezprzytomny pił dalej... Znowu go zakrztusiło!... Nagle zrobiło mu się niedobrze!... flaszka wypadła mu z ręki, rozbijając się w kawałki...

Przerażony podbiegł do matki, wdrapał się jakoś na łóżko, chwycił matkę za szyję, wołając rozpaczliwie:

— Mamo!!! Mamo!!!...

Chwyciły go kurczowe boleści... tarzał i wił się biedak, po łóżku, z nieludzkiego bólu! Młody, chory organizm dziecka nie mógł znieść tego. Jeszcze kilka chwil, okropnych męczarni i dziecko przestało żyć!!! Skulony we dwoje, z oczyma szeroko otwartemi, leżał już cichy, spokojny u nóg matki! Jedyny świadek tej tragedji, księżyc, chwilę głaskał swemi promieniami twarz matki i dziecka, potem jakby i on nie mógł znieść tego widoku, schował się smutny za jakąś chmurkę!...

A z góry dolatywały echa muzyki, jakby na urągowisko, grając pozgonne nędzy ludzkiej!!!

Antoni Kurek.



Oblubieńcowi.

(Na dzień 19 marca).

O, jakżeż Cię pochwalić, nasz wiośniany święty,
czemże Ciebie uwielbić najpiękniej, najmilej?...
Patrzysz na nas z obrazów jasny, uśmiechnięty,
jak wokół Ciebie wzrosłe, jak Ty, białe lilje...

Zbawieniu świata byłeś prawdy w trudzie mistrzem,
a Ono rosło z laty i w Twojem rzemieśle,
obaście bo stawiali chaty, gumna, śpichrze,
jak u nas ojciec z synem, zwykłe, wsiowe cieśle.

A węgły toście kładli, jak w Polsce, na wieniec,
nadproże anioł zdobił kształtnie wyrzeźbiony,
w ostatku gwiazdę jasną dobre wasze ręce
prostym ludziom nieciły pod pował siestrzonem.

Tyś uczył Go, jak dłuto w małe dłonie imać,
ciężki hebel prowadzić, zbierający wióry,
jak na pałzy ścian bele stalą się przecina,
jak się deski fuguje, toporem tnie z góry.

Chleb szary był stąd w domu Waszym w Nazarecie,
i pociecha dla Matki w godziny najcichsze,
a tylkoś czasem smutny bywał, gdy Syn-Dziecię
w samotne chwile czynił z drzewa małe krzyże.

Dziś czci Cię wielka rzesza Twoich imienników,
i wszyscy Ci radośni, białej wiosny Dawco,
za Twoim dniem bo śniegi zależałe nikną,
i skrzydła się sposobią powrotnym latawcom.

Nim przeto świat odmłodnie pośród gór i dolin,
zanim jasno kwiatami po łąkach zapłonie,
o, chciejże naszym sercom promyk łask wymodlić,
jako gwiazd tych, coś rzeźbił na pował siestrzonie!

Niechże Wiosna w nas będzie przejasna na zawsze,
kwitnące na wiek niechaj rozmają się chwile,
a Ty pieczą darz Swoją sioła, chaty nasze,
kędy wokół róść będą, jak Ty, białe lilje!

Franciszek Surówka.



Poradnik gospodarczy.

Uszlachetnianie drzew owocowych.

Drzewo owocowe, wyrosłe z ziarnka lub pestki, nie da w przyszłości należytego owocu. Albo będzie je rodzić małe i cierpkie, albo choćby duże, to kwaśne i nieużyteczne. Zaszczepienie polega na osadzeniu na podkładce dziczka cząstki drzewa szlachetnego, zaopatrzonej przynajmniej w jedno oczko tak, aby dziczka i część szlachetna zrosły się ściśle ze sobą i by tylko ta druga dalej się rozwijała. Przy szczepieniu drzewka pamiętać należy, aby wybierać odpowiednią i stosowną podkładkę dla danego rodzaju i odmiany i aby miazga (t. j. to, co znajduje się zaraz pod korą) części szlachetnej czyli zraza z miazgą podkładki t. j. dziczki jak najdokładniej się stykała i aby wreszcie czynność szczepienia wykonać w odpowiednim czasie.

Szczepimy drzewka z wiosną od marca aż do pierwszej połowy maja. Sposobów szczepienia jest kilka, ale podajemy tylko te, które każdy z łatwością może wykonać.

Zrazy, używane do szczepienia, są to gałązki drzewa szlachetnego, wyrosłe w roku przeszłym. Gałązki te powinien przezorny gospodarz uciąć w czasie zimy, najpóźniej do końca lutego z drzewa zdrowego i dobrze rozwiniętego i to uciąć od strony południowej. Ciąć je należy w dni pogodne i łagodne; zrazy ucięte powinno się przechować w miejscu cienistem, najlepiej w piwnicy od strony północnej, zadołowane w piasku.

Oczkowanie to najłatwiejszy i najlepszy sposób uszlachetniania drzew owocowych. Do tego służą pędy świeżo ucięte z drzewa. Najstosowniejszym czasem do oczkowania jest sierpień i wrzesień. Praca przy oczkowaniu polega przedewszystkiem na dobrem wycięciu oczka, a mianowicie dobrze wykształcone oczko wraz z listkiem zdejmuje się z części środkowej latorośli tegorocznej, ale takiej, żeby jej nie można zgiąć palcami. Tak wycięte oczko z częścią kory i miazgi wsuwamy pod korę dziczki, naciętej w kształcie litery dużego T. Zranioną gałązkę obwiązujemy łyczkiem tak, aby oczko zostało wolne, ucinamy połowę listka i czynność skończona. Do dwóch tygodni oczko powinno się przyjąć, co łatwo poznać po tem, że ogonek z połową listka, pozostały przy oczku, za lekkiem dotknięciem odpada, a pączek troszkę nabrzmiewa. Teraz należy obwiązanie zwolnić, aby nie wrzynało się w korę. Z wiosną z zaszczepionego oczka rozwija się i wyrasta pęd szlachetny, który skierowujemy w górę, przywiązując go do przyciętego dziczka.

Łączenie ma zastosowanie przy szczepieniu drzewek wtedy, gdy podkładka i zraz są tej samej grubości. W tym celu dolną część zraza ucinamy ukośnie, zostawiając dwa do trzech oczek. Takie samo ukośne cięcie robi się na podkładce i dokładnie się dostosowuje, uważając, aby miazgi razem się zetknęły. Potem obwiązuje się łyczkiem, smaruje ranę maścią, a w braku tejże rozrobioną gliną z krowieńcem. Górne oczko zraza ucina się. W miesiąc po przyjęciu należy obwiązanie zwolnić. Najlepiej przeszczepiać w ten sposób wiśnie, jabłonie i grusze. Wykonuje się to od marca do końca kwietnia.

Najczęściej spotykamy u nas szczepienie t. zw. w półszparę. Używa się tego sposobu szczególnie przy szczepieniu drzew starszych. W tym celu ścina się podkładkę lekko ukośnie, rozszczepia się po jednej stronie do połowy jej grubość i w szparę wkłada się zaostrzony klinowo zraz tak, aby miazga zrazu z miazgą dziczki dokładnie się stykała. Wiązanie jest tu niepotrzebne, wystarczy ranę zasmarować maścią. To szczepienie wykonuje się również w marcu lub kwietniu.

Śliwy i wiśnie najlepiej uszlachetniać przez kożuchowanie. Zraz, ucięty ukośnie jak do łączenia, wsuwa się pod korę podkładki równo ściętej, jak pod kożuch. Wykonuje się to, gdy kora łatwo się oddziela od drzewa, co ma miejsce przy końcu kwietnia i z początkiem maja. Jeżeli przy odchyleniu kory drzewka ta pęknie, to nic nie szkodzi. Można dla pewności dać 3 lub 4 zrazy dokoła pieńka. Potem obwiązać rany i zasmarować maścią.

Każdy sposób uszlachetniania jest dobry, o ile jest dokładnie wykonany. Dokładności przy szczepieniu nie można teoretycznie wytłomaczyć, ale trzeba szczepienie przerobić na gałązkach drzew nieszlachetnych, a nabrawszy wprawy, dopiero na właściwem drzewku wykonać.

Do szczepienia konieczną jest maść ogrodnicza. Celem sporządzania jej bierze się 5 części żywicy (kalafonji), 3 części białej smoły szewskiej (surowej białej żywicy), 1 część łoju wołowego i 2 części ochry (ziemi czerwonej). To stopić w garnku i wymieszać. Po wystudzeniu zlać do blaszanej puszki lub garnka i maść gotowa. Jeżeli po dłuższym czasie zaschnie na niej skorupa, podgrzać i dodać trochę spirytusu.

Poradnik lekarski.

Zatrucie **ałunem:** Pić rozczyn wodny cukru lub mydła. Arszenikiem: Przedewszystkiem użyć środka wymiotowego i przeczyszczającego, najlepiej olejku rycynowego. Potem podać mleko wapienne z cukrem, białko, lub „antydotum arsenici", znajdujące się gotowe w każdej aptece.

Alkoholem: Objawy: zapach alkoholu z ust, śpiączka, znieczulenie, zwężenie źrenic, twarz czerwona, błyszczące oczy, utrata przytomności, zwolnione tętno. Leczenie: Zimne obmywania, zażywać słaby rozczyn amoniaku: 8 kropli na szklankę wody, po łyżce, często. Zimne polewania wodą.

Amoniakiem: Dużo płynów, mleko, kleiki, jako środek przeciwdziałający: woda z octem, kwas cytrynowy rozcieńczony wodą.

Bromem: Świeże powietrze, wąchać amoniak, sztuczne oddychanie, ciepłe kąpiele, rozczyn wodny krochmalu.

Grzybami: Objawy: palenie w kiszkach, zawroty, mdłości, kurcze żołądkowe, częste wymioty, krwawa biegunka. Środki wymiotne i przeczyszczające. Mięsem zepsutem, kiełbasą nieświeżą, rybami i serem: środki przeczyszczające, sól glauberska lub karlsbadzka, herbata z czerwonem winem i środki podniecające.

KRONIKA.

Od Administracji. Do następnego numeru „Roli“ dołączymy czeki wszystkim naszym kwartalnym Prenumeratorom.

Z Bochni. (C) Celem uczczenia dnia imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego zawiązał się w naszem mieście komitet obywatelski, do którego weszli pp Freindl starosta pow., Rob. Han burmistrz, Rusin Władysław prof. gimn. i prezes Czytelni kat., Kostrzewski pułk., Lö ll komisarz P P. i inni. 18 b. m. wieczorem odegrany będzie hejnał w gmachu starostwa, oraz capstrzyk orkiestry salinarnej, zaś 19 b. m. rano msza św. z kazaniem okolicznościowem w kościele parafjalnym, poczem nastąpi defilada wojska, stowarzyszeń i korporacyj. Wieczór w sali kina odegraną będzie sztuka historyczna w trzech aktach z prologiem p. t. „Cud nad Wisłą“ pióra p. Roberta Rydza z muzyką p. prof. Fr. Koniora. Sztuka ta była z powodzeniem grana w Krakowie przez Teatr Powszechny D. Ż. P., doczekawszy się 7 przedstawień przy udziale około 10 000 widzów.

Cztery wyroki śmierci w jednym dniu. Dnia 9 b. m. sąd przysięgłych w Nowym Sączu skazał na karę śmierci przez powieszenie Tomasza Twardowskiego, oskarżonego o uduszenie dwuletniego nieślubnego dziecka. Sąd przysięgłych w Stanisławowie skazał na karę śmierci Iwana Krysza za zamordowanie swej żony, którą strącił z wysokiej góry a następnie zwłoki wrzucił do rzeki Bystrzycy. Również sąd karny w Łucku tegoż dnia skazał Iwana Bondarczuka i Michała Martyniaka na karę śmierci przez powieszenie za morderstwo pięciu osób w Romanowie.

Straszna śmierć obłąkanej staruszki. Niejaka Marja Petrusiowa od wczesnej młodości mieszkała w Buszowicach, w pow. przemyskim i mimo, że miała męża zarobnika, trudniła się niejako zawodowo żebraniną po domach. Głównym jej terenem eksploatacyjnym był Przemyśl, gdyż miała też odpowiednią licencję i należała do fachowego zrzeszenia, zwanego „brygadą żebraczą“, która pozostaje pod kierownictwem jakby „prezesa“, zawdzięczającego swój urząd zaufaniu ogółu tych nieszczęśliwych i zdeklasowanych biedaków. Wspomniana Petrusiowa odwiedzała zaś nietylko Przemyśl, ale także wsie i miasteczka okoliczne, a co pewien czas wracała do swej wsi rodzinnej to jest do Buszkowic, gdzie miała na odludziu stojącą, walącą się ruderę, coś w rodzaju budy bez podłogi i bez pieca, gdzie mieszkała i spała na zgniłej słomie. W ostatnich latach zapadła Petrusiowa na chorobę umysłową i utraciła pamięć, tak, że nawet to, co wyżebrała, wykradali jej niesumienni ulicznicy, którzy chodzili za nią i, gdzie mogli, dokuczali bezbronnej i nieszkodliwej warjatce. Przed kilku dniami Petrusiowa swoim zwyczajem znów powróciła z dłuższej wycieczki żebraczej pod nędzną dziurawą strzechę do Buszkowic. A ponieważ właśnie mróz chwycił, w chałupie zaś, podszytej wiatrem, panowało dokuczliwe zimno, rozpaliła Pietrusiowa ognisko na gołej ziemi, poczem sama ułożyła się do snu, z którego już nie miała się obudzić. Od ognia bowiem zajęła się słoma, na której leżała nieszczęśliwa, 65 lat licząca chora żebraczka tak, że płomień ogarnął ją niemal momentalnie. O ratunku zaś nie mogło być mowy, gdyż buda znajdowała się zdala od osiedli ludzkich. To też kiedy rano mąż Pietrusiowej, Michał, który z nią od 20 lat razem nie mieszkał, przyszedł do chałupy, zastał na barłogu już tylko zwęglone zwłoki.

Zuchwała kradzież biżuterji. Do sklepu jubilerskiego Wischnowitza we Lwowie na Rynku przybyły dwie kobiety w towarzystwie dwóch mężczyzn i jedna z nich zażądała pokazania pierścionka z brylantem. W chwili, gdy kobiety oglądały razem z żoną kupca pierścień, mężczyźni niepostrzeżenie otwarli niezamkniętą kasę ogniotrwałą i zabrali pudełko z biżuterją wartości kilku tysięcy złotych. Po dokonaniu kradzieży wszyscy szybko opuścili sklep. Wischnowitz dopiero po chwili odkrył kradzież i zawiadomił policję, która szuka sprawców.

Powrót z niewoli. Dnia 26 ubiegłego miesiąca powrócił żołnierz z wojny światowej Ilko Diaczek z Uherzec Niezabitowskich pow. Gródek Jagielloński po 15-letniej tułaczce. Diaczek poszedł na wojnę w r. 1915, pozostawiając w domu żonę Annę i 7 ro dzieci, z tych 3 z pierwszego małżeństwa (był drugim mężem Anny). Przez dwa lata przebywał na rosyjskim froncie, następnie został przeniesiony na front włoski. Po upadku Austrji udał się w drogę do domu przez Węgry, gdzie przez tamtejsze władze został zatrzymany i osadzony w baraku w miejscowości Egerwarasz. Tam — jak opowiada — był przez 7 lat więziony i używany do robót rolnych. Diaczek twierdzi, że w Egerwarasz jest jeszcze 400 więźniów wojennych z Małopolski. Następnie został odesłany do Sateruyhely, gdzie przebywał przez 1 i pół roku. W czasie tym próbował on kilkakrotnie zbiedz, lecz zawsze został przytrzymany i osadzony ponownie w baraku. Wkońcu udało mu się zbiedz i przez Czechosłowację i Rumunję po 6 miesięcznej tułaczce i odsiedzeniu znaczniejszej części tego czasu w więzieniach tych krajów, przez które przechodził, stanął przed rodzinnym progiem, po 15 latach tułaczki. Kiedy szedł na wojnę, liczył lat 32, był pełen siły i zdrowia, dziś powrócił jako stary, zgrzybiały starzec, łysy, okryty siwizną i zrujnowany na zdrowiu i jakkolwiek liczy dopiero lat 47, wygląda na 70-letniego starca. Kiedy wszedł do stajni okryty w łachmany, syn jego, który dawał jeść bydłu wyrzucił go jako jakiegoś przybłędę. W domu żona i reszta dzieci również go nie poznały i dopiero po licznych zapewnieniach uwierzyły w jego autentyczność Żona jego, kobieta o dwa lata młodsza od niego, dobrze wyglądająca, przyjęła go z największem niezadowoleniem zwłaszcza, że ubędzie jej 120 zł. zasiłku miesięcznego, który jej za zaginionego na wojnie władze skarbowe od 3 lat wypłacały.

Rozwiązanie Rady miasta Sambora. Dnia 9 bm. została rozwiązana Rada miejska w Samborze. Na jej miejsce mianowany został komisarz rządowy, który do pomocy otrzymał Radę przyboczną, składającą się z 16 osób.

Cudem ocalona od śmierci. W Królewskiej Hucie po sprzeczce małżeńskiej rzuciła się w zamiarach samobójczych z okna trzeciego piętra swego mieszkania niejaka Joszkcwa. Traf zrządził, że na podwórzu znajdował się szwagier, który zauważył tę scenę i schwycił spadającą w ramiona, dzięki czemu uniknęła śmierci, ulegając natomiast złamaniu nogi i poranieniu twarzy, Szwagier jej odniósł lekkie obrażenia. Desperatkę przewieziono do szpitala Stan jej zdrowia nie budzi obaw.

Szajka wyzyskiwaczy. Na terenie województwa kieleckiego od pewnego czasu operowała szajka wyzyskująca emigrantów, która korzystając z łatwowierności emigrantów sezonowych, zawierała umowy z bezrobotnymi, pobierając od nich 70 do 80 zł. od osoby. Szajka, na czele której stał Jankiel Sztajnman, posiadała agitatorów na prowincji, którzy werbowali kandydatów na wyjazd za granicę. W Kielcach szajka utrzymywała tajne biuro emigracyjne. Wszczęte w tej sprawie dochodzenia dały bardzo obfity materjał. W związku z tem został aresztowany główny przywódca szajki Jankiel

Sztajnman, przy rewizji skonfiskowano oryginalne umowy, kontrakty z bezrobotnymi oraz cały szereg kompromitujących listów. Do szajki tej należał również b. sekretarz sądu okręgowego, który popełnił samobójstwo. Sztajnman posiadał prócz tego kilku wspólników, tak, że w najbliższym czasie oczekiwane są dalsze aresztowania. Ze względu na dobro śledztwa bliższe szczegóły są trzymane w tajemnicy.

Włamanie do mieszkania prof. Ossendowskiego. Mieszkanie znanego literata i podróżnika profesora Ossendowskiego ograbione zostało przez włamywaczy, których łupem stały się trzy cenne brosze brylantowe, kolekcja biżuterji z szafirami i rubinami, pochodząca z Indyj, 4 000 zł. gotówką, papiery wartościowe, książeczki czekowe itp. Straty przekraczają 50 000 zł.

Napad bandycki. W Nakle trzech zamaskowanych bandytów wdarło się do mieszkania Stanisława Garsteckiego i zrabowało gotówkę i kosztowności. Jeden z domowników zdołał zawiadomić policję, która przybyła, chcąc ująć bandytów. Bandyci poczęli strzelać, a policja również odpowiedziała strzałami. W czasie strzelaniny Stanisław Barcz został ranny. Jednego z bandytów ujęto. reszta zbiegła.

Straszliwa zemsta tłumu. We wsi Grabów położonej w powiecie kozienieckim miał miejsce niesłychany fakt bluźnierstwa przeciwko Bogu ze strony jednego z gospodarzy. Całe to zajście przedstawia się następująco: Pewnej niedzieli przed swym domem stał Władysław Durka, były funkcjonarjusz policji państw., ostatnio zaś członek miejscowego Dozoru Kościelnego i działacz N. P. Ch. Do stojącego Durki podeszło kilka osób znajomych i rozpoczęło z nim rozmowę. Początkowo rozmowa toczyła się na tematy polityczne i gospodarcze, lecz w pewnej chwili zebrani poczęli rozprawiać o religji. Rozmowa do pewnego czasu toczyła się spokojnie, lecz nagle Durka ku niesłychanemu zdziwieniu obecnych, gdyż powszechnie uważano go za pobożnego człowieka, począł w niesłychany sposób bluźnić przeciw Bogu i religji. Jego donośny głos rozlegał się daleko, a słowa biły jak taranem w zbolałe serca wiernych. Durka zaś krzyczał: „Macie waszą religię! Organista napiecze z Kosmalowej (młynarz Kosmala) mąki opłatków a te Maćki mają to za Boga!“ Dalej z ust Durki posypały się takie klątwy i złorzeczenia pod adresem Kościoła, że nie sposób jest je tu powtórzyć. Oburzeni słuchacze podnieśli straszny krzyk i tłumnie rzucili się na bluźniercę. „Kamieniami go!“ Rozległ się złowrogi okrzyk, ktory cała gromada powtórzyła. „Ukamienować bluźniercę!“ Dziesiątki rąk wyciągnęło się po Durkę, który bronił się zaciekle, wreszcie tłum, który z każdą chwilą wzrastał. chwycił go za ramiona i powiódł na plac przed kościół. Tu poszarpano z niego odzież i tłum zamierzał się już zabierać do kamienowania bluźniercy. Nagle przed tłumem zjawił się policjant z księdzem, przerażonego i półprzytomnego Durkę odbito tłumowi. Sprawę zaś o bluźnierstwo skierowano na drogę sądową. Przed kilku dniami sprawę Durki rozpatrywał lubelski sąd apelacyjny, który skazał bluźniercę na 2 lata więzienia. Na mocy amnestji karę tę obniżono mu na 1 rok.

Pocięte banknoty. Przed kilku dniami Walentemu Brodniakowi, mieszkańcowi wsi Andrzejki, w powiecie sieradzkim, zaginął w zagadkowy sposób ze strychu mały drewniany kuferek, w którym wieśniak przechowywał oszczędności w sumie około trzech tysięcy złotych. Zrozpaczony stratą pieniędzy wieśniak, podejrzewając służącego o kradzież, zameldował o tem policji. Przeprowadzone dochodzenie nie wykazało jednak winy służącego. Został więc on przez policję zwolniony. Brodniak jednak, nie mając już zaufania do służącego, wydalił go ze służby. Onegdaj Brodniak, będąc w oborze, ujrzał swego synka, bawiącego się zaginionym przed paru dniami kuferkiem Na widok ojca chłopiec zaczął uciekać. Wieśniak odebrał mu jednak kuferek i zajrzawszy do niego, zauważył, iż wszystkie banknoty 20, 50 i 100-złotowe pocięte są na drobne kawałki. Rozżalony stratą Brodniak przyprowadził chłopca do domu, gdzie usiłował zamordować go siekierą. Przeszkodzili mu jednak sąsiedzi. Niepocieszony wielką stratą wieśniak wieczorem wyszedł z domu i udał się do pobliskiego lasu, gdzie powiesił się na drzewie. Rano znaleziono już tylko zimne zwłoki samobójcy. Po przeprowadzeniu oględzin sądowo lekarskich zwłoki Brodniaka wydano rodzinie.

Dziewczę w objęciach niedźwiedzia. Z Gniezna donoszą: Do Rogowa przybyła grupa cyganów z tresowanemi niedźwiedziami, które ulokowano na noc w podwórzu jednej z realności. Przybycie cyganów, a szczególnie widok niedźwiedzia zaciekawił całą dzieciarnię miejską, która tłumnie oblegała podwórze, w którem mieściły się niedźwiedzie, i mimo upomnień cyganów nie dawała zwierzętom spokoju. Nie podobało się to misiom i jeden z nich przyciągnął łapą do siebie 8 letnią córkę majstra malarskiego Miłoszewskiego i zatopił kły w jej nodze. Na krzyk dziecka zlecieli się cyganie i kilkunastu mieszkańców, którzy na widok mocującego się z niedźwiedziem dziewczęścia pospieszyli z pomocą. Z niemałym trudem udało się dziecko wyrwać z łap niedźwiedzia, poczem oddano je natychmiast pod opiekę lekarską. Zaznaczyć należy, że koszta lekarskie zobowiązali się pokryć cyganie, co na ludności wywarło korzystne wrażenie.

Tragiczne zakończenie pijatyki. Z Lidy donoszą: W mieszkaniu przy ul Piłsudskiego Nr. 23 w Lidzie znaleziono zastygłe już dwa trupy Jana i Lukrecji Dębskich oraz w nieprzytomnym stanie 15 letniego ich wychowanka Władysława Misiuka. Jak ustaliło dochodzenie, rodzina ta urządziła libację, podczas której wypili większą ilość denaturowanego spirytusu, wskutek czego zostali zatruci. Misiuka w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Walka z szaleńcem. W Wilnie Teodor Miedźwiedziew, zamieszkały przy ul. Prostej 16, dostał ataku szału i chwyciwszy siekierę, rzucił się na matkę. Uciekła ona z domu, alarmując sąsiadów, którzy próbowali szaleńca rozbroić. Nie udało im się to jednak, a trzy kobiety, sąsiadki, w walce z Miedźwiedziewym, zostały ranne ostrzem siekiery. Jedna z nich Anna Kowalewska otrzymała ciężki cios w głowę i padła na progu swego mieszkania, brocząc obficie krwią. W stanie bardzo ciężkim pogotowie odwiozło ją do szpitala. Z podniesioną siekierą szaleniec wybiegł na ulicę, wywołując panikę wśród przechodniów, którzy, widząc niebezpieczeństwo, chronili się do bram domów. Wreszcie wezwano policję i straż ogniową. Furjata z trudem obezwładniono i ulokowano w oddziale psychjatrycznym szpitala.

Obicie agitatora komunistycznego. Do miasteczka Janowa na Wileńszczyźnie przybyli agitatorzy komunistyczni, którzy wśród włościan wszczęli agitację wywrotową, rozrzucając ulotki i broszury. Przed kościołem do wychodzących włościan zaczął przemawiać agitator, gdy jednak chłopi usłyszeli o bezbożnikach, ściągnęli agitatora z wozu, bijąc go kijami. Policji z trudem udało się komunistę wydostać z rąk tłumu.

Pożarci przez wilki. Gazety rumuńskie donoszą o straszliwym napadzie wilków na podróżnych w lesie znajdującym się blisko gminy rumuńskiej Stara-Murat. Wypadek ten jest szczególnie wstrząsający, gdyż dwaj mężczyźni, będący w sankach, zdołali zrazu wyjść zwy-

cięsko z niebezpieczeństwa, lecz w końcu fatalny pomysł doprowadził ich do katastrofy. Sędzia gminny miejscowości Stara-Murat jechał w towarzystwie tamtejszego proboszcza do domu z gminy okolicznej. Zapadł już pierwszy zmierzch. Wszędzie panowała cisza grobowa, nawet sanki mknęły prawie bezszelestnie po śniegu, pokrywającym drogę. Właśnie jechano przez gęsty las, gdy konie nagle zastrzygły uszyma i, rzuciwszy się gwałtownie, puściły się w szalony galop. Obaj mężczyźni instynktownie sięgnęli po strzelby, które na wszelki wypadek zabrali ze sobą w podróż. W tej chwili wypadła z lewej i prawej strony z lasu gromada głodnych wilków, które puściły się w pogoń za sankami. Podróżni próbowali zrazu szczęścia w ucieczce. Lecz krwiożercze zwierzęta zbliżały się coraz bardziej. Wówczas mężczyźni przyłożyli strzelby do oka. Padł jeden strzał, drugi, trzeci. Za każdym razem jedna z dzikich bestyj pozostawała na śniegu, barwiąc go swą posoką. To opamiętało zwierzęta. Przerażone cofnęły się w las. Ale wówczas stało się coś nieoczekiwanego. Obaj podróżni przekonani, że wszelkie niebezpieczeństwo już minęło zatrzymali sanki, aby... zabrać jednego z zabitych wilków! Widocznie chcieli się pochwalić tym łupem. Wówczas jednak zjawiły się nagle ponownie zwierzęta. Konie spłoszone uciekły wraz z saniami, a obaj podróżni nie mając strzelb padli ofiarą swej nieostrożności.

Trzęsienie ziemi na Bałkanach. W ubiegłym tygodniu półwysep Bałkański nawiedziło wielkie trzęsienie ziemi Liczne wsie znikły tam z powierzchni ziemi. W mieście Salonikach, w Jugosławji, zawaliło się również kilka mniejszych domów. Jak zaraz w pierwszej chwili stwierdzono, liczba zabitych przewyższa 800 osób, rannych jest tysiące. Liczba bezdomnych wynosi również kilka tysięcy osób. W wielu miejscach walące się głazy górskie poniszczyły koleje, zatarasowały drogi. W niektórych okolicach ludności, dotkniętej trzęsieniem ziemi, zagraża głód.

Smutny koniec włamywacza. Pisma hiszpańskie donoszą o smutnym końcu złodzieja, który włamał się nocą do jednego z tamtejszych kościołów. W kościele tym była między innemi duża marmurowa statua Matki Boskiej w brylantowej koronie. Złodziej chciał właśnie skraść te brylanty. Było to jednak ciężkie zadanie, gdyż trzeba było wydrapać się na wysoki postument w nocy.



W zupełnej ciemności złodziej istotnie wydrapał się na postument, w pewnej jednak chwili prawdopodobnie poślizgnął się i tracąc równowagę, kurczowo uczepił się ciężkiego posągu. Posąg w jednej chwili runął na posadzkę kościoła, przygniatając złodzieja całym swym kamiennym ciężarem i śmiertelnie gruchocąc mu kości. Gdy rano kościelny wszedł do świątyni, zobaczył na posadzce kawały posągu, przygniatające skrwawione zwłoki włamywacza. Tak złodziej odpokutował za usiłowane świętokradztwo.

Ślub w więzieniu. Z Lille we Francji donoszą, że w tamtejszem więzieniu odbył się ślub Polki, Marji Kozak, z Algierczykiem, Saidem Bondjemarem, znajdującym się w więzieniu pod zarzutem zamordowania jednego ze swoich ziomków. Po załatwieniu przepisanych formalności w obecności urzędnika młody małżonek wrócił do swojej celi więziennej, a jego żona do swych zajęć na mieście Ot, głupia dziewczyna.

Rozszarpany przez psa. Henryk Pferdekämper, zamieszkały pod Berlinem, który posiadał dobrze wytresowanego psa owczarskiego, chciał zwierzę to ukarać za niewykonanie rozkazu. Lecz w trakcie tej kary pies rzucił się na niego i wpił się zębami w jego ręce, nogi i brzuch. Rozwścieczone zwierzę pana swego literalnie rozszarpało. Przywołany lekarz zaszył ciężko rannemu rany. Niewiernego psa uśmiercono.

Pogrzeb po 250 latach. W miasteczku Falun, w Dalekarlji, rozegrał się przed paru dniami ostatni akt dramatu, jaki miał miejsce 250 lat temu. Złożono mianowicie do grobu na cmentarzu ciało „skamieniałego górnika", Mattsa, który znalazł śmierć w tamtejszej kopalni miedzi niemal w przeddzień swego ślubu w roku 1677. Ciało jego wydobyto w 50 lat później skamieniałe i doskonale zakonserwowane. Narzeczona Mattsa, wówczas już staruszka, poznała rysy swego wybranego, którego opłakiwała do końca życia. Ciało, zupełnie skamieniałe, umieszczono w szklanej trumnie w muzeum kopalnianem w Falun, lecz po pewnym czasie, gdy zaczęło się rozkładać, złożono do trumny i pochowano uroczyście w podziemiach kościoła. Gdy w roku 1860 odnawiano kościół, wystawiono znów szczątki tragicznie zmarłego górnika w galerji kościelnej. Dopiero teraz spoczęły na cmentarzu rodzinnego miasteczka.

Katastrofa okrętowa. Z Szanghaju donoszą: W odległości około 100 klm. od Szanghaju wydarzyła się na rzece Żółtej wielka katastrofa okrętowa, której ofiarą padło przeszło 200 osób. Na pewnym statku chińskim, na którego pokładzie znajdowało się przeszło 300 podróżnych, przeważnie Chińczyków nastąpił gwałtowny wybuch. Statek został rozerwany i natychmiast zatonął. Część podróżnych zdołano uratować, reszta utonęła.

Kamień z nieba zabija 3 osoby. W stanie Arizona Ameryki Północnej zdarzył się niezwykły wypadek zniszczenia domu przez meteor, przyczem trzy osoby straciły życie Spadaniu meteoru, którego wagę oceniają na około 3 do 4 tonn, towarzyszył silny blask i pas świetlny, widziany w promieniu kilkuset kilometrów. Równocześnie słychać było silną detonację i wstrząst zanotowany przez sejsmografy jeszcze w odległości 300 kilometrów od miejsca wypadku. Meteor, padając, poprzewracał i zwęglił kilkanaście drzew oraz dom leśniczego, w którym znajdował się 51-letni leśnik z dwoma synami. Ciała ich dotychczas spoczywają pod szczątkami zmiażdżonego domu i pod ciężarem „niebieskiego kamienia". — Zjawiska spadania meteorów nie należą do rzadkości. Zazwyczaj jednak meteory są tak małe, że spalają się w powietrzu całkowicie i wcale nie dosięgają ziemi. Nawet jeżeli meteor doleci do nas, to najczęściej wpada on do morza, które zajmuje dwie trzecie powierzchni naszej planety. Niedawno meteor upadł w Norwegji, niedaleko Tromsoe i zniszczył składy pewnego Towarzystwa okrętowego, przyczem również 2 ludzi zostało zabitych.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Polowanie na szczury.

Prócz łowów, które się po całym świecie na różne zwierzęta i ptaki odbywają, są jeszcze takie, które się odbywają nie po pięknych, zielonych polach i lasach oświeconych jasnymi promieniami słońca, rozweselonych żywemi barwami kwiatów i cudnym śpiewem ptasząt; nie po górach, z których oczy nacieszyć można miłym miast i wiosek lub groźnym głębokich przepaści i niebios sięgających turni widokiem. Miejscem tych łowów są chłodne, ciemne, wilgotne kanały podziemne Paryża, a zwierzyną, na którą się poluje... szczury, których miljony żyją w kanałach tego miasta.

Wszelkie brudy i odpadki spływają z każdego domu do kanałów mniejszych, które znowu mają swe ujścia w kanale głównym. Przy tych ujściach zbierają się szczury nocą, kiedy woda opadnie, na żer. Wielkie zapotrzebowanie tych zwierząt do zabaw myśliwskich z psami, które się odbywają ciągle w Paryżu, północnej Francji i Belgji i dobra zapłata spowodowały, że w olbrzymiej stolicy Francji wytworzył się osobny zawód, osobny odłam myśliwych zwanych „łapaczami szczurów".

Uzbrojenie łapacza stanowią jego ręce, nogi obute w nieprzemakalne buty z cholewami poza kolana i latarka acetylenowa taka, jakiej się do roweru używa. Zamiast torby myśliwskiej ma na plecach zawieszoną klatkę z żelaznych prętów, w którą chowa zdobycz.

Tak przygotowany wchodzi nocą do kanału na łowy. Jest on tak swobodny, jakby u siebie w domu. Wąziutkim brzegiem podziemnej rzeki, zasłaniając starannie światło latarni, kroczy on tak pewnie i swobodnie jak każdy inny człowiek po miejskim chodniku. Każde ujście mniejszego kanału szybko oświeci i znowu, zasłoniwszy starannie światło, kroczy dalej.



Nagle stanął; szybko odsłonił światło; szeroki, jasny promień rozdziera głęboką ciem. ść. Łapacz się pochyla, zaciska wargi i poczyna cichutko, wabiąco gwizdać. Z ciemności wyskakuje natychmiast wielki szczur z błyszczącemi, czarnemi oczyma, i zakreślając koła, zbliża się coraz bardziej do ciągle gwiżdżącego łapacza; raz jest po lewej, to znowu prawej stronie, ale coraz to bliżej. Nagle łapacz nogę ruchem błyskawicznym na bok usuwa i wśród głębokiej ciszy rozlega się coś jakby żałosny pisk: to krzyk szczura, którego łapacz pod nogą złapanego trzyma. Teraz jeszcze szybki jak błyskawica ruch ręki i zdobycz schowana do klatki, a polowanie dalej tak samo się powtarza.

Myśliwy jednak niebardzo zadowolony, bo łowy kiepsko idą; musi dobry kawałek drogi ujść, aby chwycić jednego, dwa lub najwyżej trzy szczury. Wie jednak, że cierpliwością i pracą ludzie się bogacą, to też nie zniechęca się, ale dalej odbywa wędrówkę, pilnie nadsłuchując. Wreszcie natrafił na suchy całkiem kanał. Zatrzymał się, odkręcił kurek wodociągu i woda ujście poczyna zatapiać. Słychać przeraźliwe piski szczurów, które sobie to suche miejsce za mieszkanie obrały, skąd ich teraz woda wypędza, grożąc zatopieniem. Setki ich uciekają, tworząc formalne mrowisko.



W środek tej wrzeszczącej okropnie gromady wskakuje łapacz i poczyna żniwo swoje. Za krótki czas klatka jest pełna, a jeśli szczury jeszcze są, to je chowa nawet za koszulę. Ręce łapacza są całe pokryte śladami ukąszeń szczurów, ale on zadowolony wychodzi na świat obładowany łupem, który dobrze spienięża.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Zuchara** w Ż.: Odpowiedzi naszej w Nrze 10 „Roli" albo Pan nie zrozumiał, albo nie chciał zrozumieć. Nie twierdziliśmy bowiem, aby ktokolwiek przyznawał się do autorstwa przysłanej przez Pana nowelki. Natomiast zapytaliśmy, czy ona jest własnego układu, czy też nie, gdyż prac Pańskich dotychczas nigdzie nie czytaliśmy, a nadesłany nam utwór zdradza dość duże zdolności. Więc jak dla początkującego zapytanie nasze mogło być dla Pana tylko pochlebne. Ostrożność nasza nie zdziwiłaby Pana, gdyby Pan wiedział, że są tacy ludzie niesumienni, którzy przepisują obce utwory i przesyłają je do druku, jako własne. A niema takiego człowieka na świecie, którýby znał wszystko, co kiedykolwiek było drukowane. Gdyby się Pan był lepiej zastanowił, to nie wysłałby Pan do nas takiego listu, jaki Pan wysłał. — **Jan Bzdyl** w M.: „Złota Kasia" za tak serdeczny i miły liścik pięknie dziękuje, chociaż nie zrozumiała dobrze wszystkich austrjacko-wojskowych słów miłości. — **Tadeusz Frączek** w R.: Chociaż mamy dość duży zapas Pańskich zagadek w teczce, lecz i teraz nadesłane zachowujemy, jako dobre, przeznaczając je do druku. — **Eugenjusz Zdun** w K.: Utwory Pańskie będą drukowane, lecz co do czasu nie możemy brać żadnych zobowiązań, gdyż to zależy od wielu okoliczności. — **Antoni Sordyl** w Z.: Wierszyki słabe tak pod względem formy, jak i treści. — **Leopold Wolek** w Rz.: Nadesłane zagadki przeznaczamy do druku. — **August Wasylecki** w T.: Wszystkie wierszyki Pańskie na jeden temat: temat zawiedzionej miłości. Są to rzeczy zbyt osobiste, a przytem szablonowe, aby mogły zainteresować czytelników — **Stanisław Marcik** w N.: Jest na świecie kilkanaście gatunków pszczół, lecz najbardziej rozpowszechnione na obydwu półkulach świata są zwykłe szare pszczoły i żółte włoskie. Jedne i drugie są dobre, a dobroć ich więcej zależy od okolicy, w jakiej są hodowane. Tensam pień pszczół może dać nawet w dobrym roku w jednej okolicy

zaledwie 5 do 10 kilogramów miodu, a w innej da go 50 do 60 kilo. Ilość zbioru powiększa także umiejętna gospodarka pasiecznicza. Oprócz tych dwóch gatunków pszczół są jeszcze i inne, jak kraińskie, bardzo płodne i pochopne do rójki, ale mniej miodne, żółte cypryjskie b. miodne, ale i b. złośliwe, kaukazkie, które podobno zbierają miód i z czerwonej koniczyny, czarne, małe borówki, nadzwyczaj złośliwe, ale i b. miodne. W Japonji i Indjach żyje specjalny gatunek dużych pszczół, które budują plastry na drzewach, ale u nas zaaklimatyzować się nie dały. — **Jan Morecki** w N.: Nadesłany nam wierszyk, rzekomo Pańskiego układu, napisała już przed czterdziestu laty Marja Konopnicka. — **Karol Nidecki** w M.: Każdą pracę, posyłaną do druku, powinien najpierw sam autor dokładnie przeczytać. W utworze Pańskim tyle błędów stylistycznych, gramatycznych i ortograficznych, że nie sposób ich wypoprawiać. A szkoda, bo treść utworu zupełnie dobra. — **Michał Maciąg** w M.: Choroba Pańska nie jest ani niebezpieczna, ani zbyt przewlekła. Należy się jednak poradzić lekarza-specjalisty, który ją bez trudu w przeciągu kilkunastu dni usunie. Adresu lekarzy z zasady nie podajemy; gdy Pan przyjedzie do Krakowa, łatwo Pan któregoś z nich odszuka. — **Jan Mirek** w M.: Za tak miłe dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy. Miło pracować, gdy się otrzymuje takie listy od swoich przyjaciół. — **Karolina Nidecka** w L: Lepiej siedzieć na ojczystym zagonie, niż szukać szczęścia w świecie. Na sto dziewcząt, wyjeżdżających za chlebem do wielkich miast, zaledwie dwie lub trzy robi w nich karjerę; reszta pędzi żywot pół-niewolnicy, póki znów nie zatęskni do wsi rodzinnej i nie powróci do niej. — **Jan Malinowski** w Ch.: Leszek jest to imię zdrobniałe od Aleksander. Św. Aleksandra przypada 26 lutego. Czy był święty Waldemar, nie wiemy. Ogromne umiłowanie religji własnej, czy ona jest katolicka, protestancka, żydowska czy inna nie jest szowinizmem. Można by nazwać szowinizmem religijnym tylko taką działalność, gdyby ktoś dla podniesienia własnej religji prześladował inne A u nas, na szczęście, tego niema. — **Piotr Wenc** w S.: Artykulik otrzymaliśmy. Życzenie Pańskie spełni Administracja. — **Antoni Kurek** w B: „Potęgę krzyża“ będziemy starali się zamieścić w numerze wielkotygodniowym. — **Zw. Sg.** Wierszyki b. słabe, nie nadają się więc do druku. — **Stanisław Jaracz** w St.: Nie odpowiedzieliśmy w Nr. 11, ponieważ specjalnie iść do owego banku na ulicę Gołębią czasu nam brak. Gdy jednak zaszła potrzeba załatwienia sprawy w księgarni na tejże ulicy, wstąpiliśmy i do tego banku, gdzie nam powiedziano, że Pan prenumerował gazetkę bankową, przez dwa lata po 5 zł., razem 10 zł., do tego Bank Zaliczkowy i Kredytowy w Krakowie doliczył asekurację 6 zł., porto listów i przesyłki poleconej 2.60 zł. i dlatego to urosła taka kwota. Jest to wygodny sposób przerzucania kosztów asekuracji na klijentelę przez niektóre przedsiębiorstwa, jednak przeciwko temu nic nie można zrobić. — **L. Tarajkówna** w F.: Wierszyk będziemy się starali zamieścić, gdy miejsce pozwoli. Książka kucharska z przesyłką 13 franków. — **Adam Chrzan** w Z B.: Jeżeli się dowiemy, że ktoś zechciałby sprzedać numera „Roli“ od 1 do 7 z roku 1929, to Panu damy znać lub też kupimy dla Pana. — **St. Waluś** w B: Specjalnie chodzić tam czasu nie mamy, gdy nadarzy się sposobność (spodziewamy się do 2 tygodni), to zapytamy i damy Panu odpowiedź w „Roli“. — **Józef Mikołajewicz** w Z.: Maciek dziękuje i poleca się na przyszłość. — **Józef Świstek** w W.: Nadesłane listy prosimy odesłać pod adresem: Ogorzałek, wieś Cieniawa, poczta Ptaszkowa. Koszta przesyłki potrącić z prenumeraty. Stała się pomyłka. — **Edward Cygan** w J.: A może już dawniej Pan nam coś podobnego przysłał, gdyż bezwarunkowo treść była dobrze nam znana. Czyżby taki dziwny przypadek? — **Jan Kluger** w P.: Za zł. 6.80 tylko jeden rocznik do nabycia.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Jan Gawlik z Walentynowa dla Maćka 1 zł., Światłoch Franciszek z Czechowic 2 zł dla Maćka, Stefan Stachura z Pawlikowic 50 gr. dla Maćka, Walerja Dziewił z Józefowa 60 gr. dla Maćka, Augusta Wagnerówna dla Maćka 1 zł., Józef Mikołajewicz z Zatora dla Maćka na imieniny 1 zł.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Alfons Czader z S W).

☆ ■ ☆ ■ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Dobrze naśladowany.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Miasto we Francji.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Kraj w Europie.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Pożywienie wspak).
☆ ■ ☆ ■ ☆ Zwierzę domowe.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Część organizmu.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Magazyn.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Wieczne szczęście.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Wieloryb.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Kura.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Broń.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Zlewisko wodne.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Wiadomość (wspak).
☆ ■ ☆ ■ ☆ Parada (wspak).
☆ ■ ☆ ■ ☆ Miasto nad Notecią.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Imię żeńskie zdr. III p.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Ubrania (wspak).
☆ ■ ☆ ■ ☆ Utwór muzyczny.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Płaszcz (wspak).
☆ ■ ☆ ■ ☆ Wakacje.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Flach .
☆ ■ ☆ ■ ☆ Gama.
☆ ■ ☆ ■ ☆ Część ciała.

Litery drugiego rzędu czytane z góry na dół i litery czwartego rzędu czytane z dołu do góry dadzą imiona, nazwiska i utwory dwóch poetów polskich.

2. Zagadka głoskowa.

(Ułożył Alfons Czader z S. W).

Równobrzmiące trzy wyrazy,
W swem znaczeniu mają fazy.
Zależnie od tego — Panie,
Co na czwartem miejscu stanie.
Gdy to będzie „t“ litera,
Wody z sobą w morze zbiera.
Gdy „n“ stanie przadostatnia,
W boju będzie króla matnia.
„G“ na czwartem miejscu w słowie.
A jest część ciała na głowie
Są tam i dwie dziurki w nosie,
Więc co było — skończyło się.

3. Łamigłówki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I

Przez „m“ upiększa człowieka,
Przez „b“ ryczy, a nie szczeka.

II.

Przez „s“ sportem jest nazywana,
Przez „p“ ma suknię ponad kolana.

III.

Przez „l“ zdrowym nie potrzeba wcale,
Przez „m“ używana bywa w karnawale.

IV.

Przez „w“ w tył nam iść kazuje,
Przez „k“ dziwy pokazuje.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Andrzej Zakielasz z R.).

				Inaczej czas.
				Gatunek psa.
				Ozdoba obrazu.
				Tkanina.

Litery pierwszego rzędu poziomego i pionowego dadzą jednakie znaczenie.

5. Bilet wizytowy.

Sz. Chałupa
Wrc.

Odczytać zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 27 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 10 „Roli“: 1. Krzyżówka: Poziomo: Morfina-raróg-Alba-chór-trąba-pacierz. Pionowo: Robot-podarek-fort-mąka-grota-Czechow. 2. Szarady: I. Ulewa. II. Komora. III. Armata. Bilety wizytowe: I. Apolonja. II. Kunegunda.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Karol Guzik z Z., Władysław Gąsienica z Z., Józef Cieplik z K., Hela Macurówna z K., Sochowianin z K., L. Smagowicz z K., Leopold Wołek z Rz., Jan P. z Wieliczki (nazwisko nieczytelne), Władysław Sowizrał z J., Jan Kozik z L., Bauer Zygmunt z Ł., Leokadja Tarajkówna z Francji, St. Papla z J., Stefanja Papla z J., Antoni Nycz z J., Wł. Wicherek z B., Stan. Gryzełko z B.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Kozik z L. i Hela Macurówna z K.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Dowcipna odpowiedź.

— Doktorze, rzekła do swego lekarza pewna gadatliwa dama, której się bądź co bądź chorą być chciało. — Doktorze, musisz mi koniecznie coś przepisać.

— Ależ, niema potrzeby, odrzekł doktór, dotknąwszy się pulsu pacjentki, pani nic nie brakuje — tylko trochę odpoczynku.

— Popatrzże jednak na mój język — zawołała żałośliwie pacjentka, wywieszając, co chciała pokazać.

— A! język pani — odpowiedział lekarz, wpatrując się weń uważnie — o, ten najwięcej potrzebuje odpoczynku!



— Wiesz, że to wieczne przesiadywanie w knajpie już mi się sprzykrzyło...

— Nic, ożeń się, a znów je sobie upodobasz...

— Dawniej był pan aktorem, teraz jest pan dyrektorem teatru... Czy odczuwa pan wielką różnicę?

— O tak... dawniej cieszyłem się na dzień wypłacenia gaż, teraz boję się tego dnia.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 17 marca b. r.

Pszenica	27·00—27 75	Słoma długa	5·50—6·00
Żyto .	20·50—21·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	24·00—25·00	Koniczyna nasienn. czer.	310·00—330·00
Jęczmień .	22·50—23·00	Mąka żytnia	35·00—35·50
Fasola biała	38·00—42·00	Mąka pszen.	51·00—52·00
Groch zwyk.	00·00—00·00	Otręby pszen.	16·50—17·00
Siano słodk.	13·00—14·00	Otręby żytnie	15·50—16·00
Łubin żółty	33·50—35·50	Mąka czerw.	18·00—18·50
Koniczpastew.	15·00—17·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 17 marca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·75 do 1·18 zł.	Jałownik	od 0·75 do 1·15 zł.
Woły . .	od 0·83 do 1·26 zł.	Cielęta .	od 0·81 do 1·50 zł.
Krowy .	od 0·58 do 1·12 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·20 do 1·53 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·50 do 1,95

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, wyd. Mirandola, cena 6 zł.

SZTUKA WRÓŻENIA, ogólne zrozumiałe wyszczególnienie sztuki wróżenia z ręki, z twarzy, z miesiąca urodzenia, z kart i z fusów, z dodatkiem kabalistyczno-astronomicznej loterji, cena 1 zł. 50 gr.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

NAJNOWSZA KABAŁA WSZECHŚWIATOWA czyli sztuka wróżenia z kart, według słynnej wróżki francuskiej Lenormand, z dodaniem 48 kart, razem 80 gr.

ÓSMA I DZIEWIĄTA KSIĘGA MOJŻESZA w oprawie 10 zł.

SZÓSTA I SIÓDMA KSIĘGA MOJŻESZA w oprawie 10 zł.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł.

DR MUELLER: Najnowszy lekarz domowy z ilustr. 80 gr.

MAJEWSKI: Tresura psa pokojowego — 3 zł. 60 gr.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY, śpiewy miłosne, weselne, z operetek, krakowiaki i t. p. — 90 gr.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr.

NAJNOWSZA WIELKA KUCHNIA WARSZAWSKA, zawiera 1200 przepisów różnych potraw, przez Owoczyńską — cena 3 zł.

KUCHNIA DOMOWA, praktyczna książka kucharska mała — cena 60 groszy.

STO PIĘĆDZIESIĄT POWINSZOWAŃ dla dziatwy szkolnej — 40 gr.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

zawiadamia P. T. Publiczność, zajmującą się teatrami amatorskiemi, że jej nakładem wyszły z druku oddawna pożądane sztuki teatralne popularnego: **autora Kazimierza Majeranowskiego,** mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

ZMORY — sztuka ludowa ze śpiewami, kupletami i tańcami w 4 aktach, z muzyką Kazimierza Emskiego, nadającą się dla teatrów włościańskich.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera.

Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. „Królowa Przedmieścia", wodewil w 5 aktach z tańcami, muzyka W. Powiadomskiego 2 zł. „Śluby rybackie", wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. Przewodnik tatrzański, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. — Zbiór komedyjek (sześć) razem 80 gr.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechaniczny z 146 ilustracjami — zł. 5.

KEHREN FR. DR MED. W cztery oczy szkoła miłości małżeńskiej, ilustrowane Zł. 7.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Astrologja Kabalistyczna, ułożona na zasadzie rewelacji słynnego medjum M-lle Ewigny-Rara. Zł. 2.—.

WOTOWSKI ST.: Magja i Czary. Z dziedziny wiedzy tajemniczej. Zł. 2.50.

WALEWSKA JANINA: Sztuka Pamięci (Mnemonika). Zł. 1.—.

KLECKI LEON: Samouczek Gry w Szachy, ilustr. Zł. 2.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

NAJNOWSZE TAJEMNICE I ZAGADNIENIA CZARNEJ MAGJI: Hypnotyzm, Spirytyzm i Magnetyzm. Zł. 3.—.

Wielkie dzieło lekarskie, nowe lecznictwo przyrodne, książka do nauczania i podręcznik leczenia przyrodnego i ochrony zdrowia, zawiera 480 rycin, wiele tablic barwnych i 3 modele składane, ciała ludzkiego i jego wewnętrznych narządów, kolorowane. Dwa wielkie tomy ładnie oprawione, napisane przez Dr Biltza okazyjnie do sprzedania, cena zamiast 75 zł. **tylko 34 zł.**

KAPITANIAK LUC.: Podręcznik Radjoamatora. Radjotechnika Praktyczna, 78 szematów — zł. 1.—.

ARHENS SEBAST.: Kodeks Towarzyski. Jak się powinien zachować człowiek wytworny — zł. 1.—.

TUSZYŃSKI ADAM INŻ.: Samochód nowoczesny. Podręcznik dla szkół zawodowych, wyd. 7-me najnowsze z 243 rycinami — cena 13 zł. 80 gr.

KUTZ: Czy nagość jest grzechem? i co to jest całus? zł. 1.

PAWŁA STAŚKI powieści „Sabath Życia" 2 tomy 4 zł.
„ „ „Rumieniec Duszy" 2 zł.
„ „ Romans Autora z Bohaterką Powieści . . . . zł. 2. 50.
„ „ „Obłędny Śmiech" nowele 0.75.

KRUMŁOWSKI KONST.: Sto tysięcy żartów, figlów, dowcipów 0.50 gr.

PROF. EMIL WYROBEK: **Nowość „Choroby Weneryczne"** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, wielka księga cena Zł. 6.—.**

ALKOHOLIZM I PROSTYTUCJA, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nieurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Cena 4.— zł.